

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 7 (28)

16—31 MARZEC 1938 r.

Rok II

JANINA FEDOROWICZÓWNA.

Po świętokradzkiej zbrodni w Luboniu

(Korespondencja własna).

W dniu 27 lutego bieżącego roku spełniona została najtragiczniejsza, najpotworniejsza w odrodzonej Polsce zbrodnia: w małym miasteczku fabrycznym Luboniu, położonym o 7 km. od Poznania, zamordowany został w kościele, podczas pełnienia obowiązków kapłańskich, ksiądz proboszcz Stanisław Streich. Padł w kościele, z ręki komunisty, Wawrzyńca Nowaka, który nie zawahał się spełnić uplanowanej w gronie kolegów partyjnych ohydnej zbrodni, bezpośrednio po nabożeństwie, w obecności licznie zebranych dzieci szkolnych, dla których s. p. ks. Streich odprawiał ostatnią swą Mszę św. Zabójca po dokonaniu świętokradzkiego czynu, zanim rzucił się do ucieczki, odważył się jeszcze wznieść okrzyk w zbezczeszczonej świątyni „Niech żyje komunizm”. Okrzyk ten, dwukrotne strzelanie do leżącej już bez ducha ofiary i cyniczne zachowanie się zbrodniarza po dokonaniu czynu, rzucają właściwe światło na zbrodnię w Luboniu, na jej demonstracyjny, prowokacyjny charakter.

Z licznych artykułów, doniesień i korespondencji, które pojawiły się w prasie codziennej, ze zgrozą i najwyższym oburzeniem dowiedziała się cała Polska o strasznej zbrodni lubońskiej. Nigdzie jednak wrażenie nie było tak silne i tak żywe jak w Poznaniu, tym bardziej że nigdy nie przypuszczano, aby w Wielkopolsce ruch komunistyczny był na tyle silnie rozwinięty, żeby mógł się zdobyć na podobne w swej grozie wystąpienie.

Zbrodniczy strzał Wawrzyńca Nowaka wstrząsnął całą Wielkopolską.

Wymownym tego dowodem stał się manifestacyjny pogrzeb kapłana - apostoła, na którym było przeszło 20.000 ludzi i ponad 200 delegacji różnych stowarzyszeń ze sztandarami. Ofiara fanatycznego komunisty, zabity ks. Stanisław Streich spoczął koło umiłowanego kościoła w Luboniu pod wezwaniem ks. Jana Bosco, kościoła, który z najwyższym wysiłkiem dźwignął dwa lata temu i w którym, po dwuletniej apostołkiej pracy w ubogim skomunizowanym miasteczku, znałazł męczeńską śmierć.

Liczne listy otwarte do episkopatu polskiego, piętnujące straszny czyn, nabożeństwa ekspiacyjne i akademie żałobne wskazały jasno, jak silnie zareagowała cała Polska na zbrodnię w Luboniu. Szczególnie silna była ta reakcja w Poznaniu, gdzie prócz licznych nabożeństw za duszę zamordowanego Księdza Streicha odbyła się w dniu 6 marca olbrzymia manifestacja antykomunistyczna, zorganizowana przez Stronnictwo Narodowe. W zgromadzeniu tym uczestniczyło ponad 12.000 osób, a po zebraniu publiczność w liczbie dochodzącej 18.000 udała się w olbrzymim pochodzie pod Pomnik Wdzięczności, gdzie odmówiono modlitwę za Wielką Polskę.

Na urządzenie podobnej manifestacji w Warszawie nie udzielono pozwolenia żad-

nej organizacji. Podobna rzecz się ma i w innych miastach polskich. Mord luboński wywołał tak straszne, głębokie wrażenie, że władze boją się manifestacji, skierowanych przeciw komunizmowi, a organizowanych przez najcięższego wroga komunizmu i bolszewizmu narodowców. Boją się, aby w obliczu niebezpieczeństwa komunistycznego, którego podziemną siłą jak błyskawica ukazała zbrodnia lubońska, narodowcy swym jasnym i mocnym programem nie pociągnęli do siebie tych wszystkich, którzy dotąd nie wierzyli, a w dniu 27 lutego naocznie się przekonali, jak realne i jak straszne jest u nas niebezpieczeństwo żydo-komuny. Represje te jednak niewiele się przydadzą. Strzały w kościele lubońskim mają wymowę tak przerażającą, że żaden Polak bez zgrozy i najgłębszego oburzenia myśleć nawet nie może. Ale wszyscy ro-

zumiemy, że w takich razach nie wystarczy myśleć, trzeba i działać. Z posiewu męczeńskiej krwi Księdza Streicha musi wyrosnąć lepsze jutro Wielkiej Polski. Słusznie mówił na zgromadzeniu w Poznaniu red. Stanisław Czapiewski, że mord w Luboniu to znak ostrzegawczy dla całej Polski, znak, budzący z uspienia tych, którzy łudzili się tak rzekomą słusnością obłudnych haseł bolszewizmu jak pozorną słabością kreciej roboty komunizmu w naszym społeczeństwie. Komunizm to inny świat, świat nienawiści, zniszczenia i zbrodni, to idea odwiecznej walki z Chrystusem.

— Nie po raz pierwszy staje naród polski do walki z komunizmem, — kończył red. Czapiewski — Zwyciężył go już raz w 1920 roku, dziś trzeba go zwyciężyć po raz drugi, bo czasy są takie same. Ale jak w 1920 roku

zwyciężył nasz duch Narodu, taki i dziś zwyciężyć musi. W imię Krzyża i miecza Chrobrego karne szeregi narodowców idą naprzód, do zwycięstwa Katolickiego Państwa Polskiego Narodu.

— Strzelano w Polskę, strzelano w Boga! — wołał na nabożeństwie ekspiacyjnym w Warszawie inny mówca, ks. Nowakowski. — Zebraliśmy się tu w kościele, by się pomodlić za Niego i do Niego, jako do męczennika i polskiego pasterza. Ale obok modlitwy poprzysięgnijmy sobie pracę, na śmierć i życie w tych szeregach, które walkę z komunizmem wypisały na swych sztandarach, nie od dziś w obronie Wiary i Ojczyzny.

Taki posiew właśnie powinien wyrosnąć z oiańszej krwi męczennika dzisiejszej Polski, s. p. Ks. Stanisława Streicha, zamordowanego 27 lutego w lubońskim kościele.

Fakty historyczne

Austria straciła swoją niepodległość. Ten Anschluss, o którym tak się opowiadało, jak o rzeczach nierealnych, fantastycznych, baśniowych — ten Anschluss, w każdym bądź razie nagle, a dla wielu i niespodziewanie stał się faktem dokonany, dniem święta dla obu narodów niemieckich, dniem żałoby dla krajów „demokratycznych”, dniem, o którym mówią Polacy „szkoda, że nie u nas”.

Wszystko się stało bardzo prosto i... legalnie.

Rząd austriacki poprosił o pomoc Hitlera, wojska niemieckie wkroczyły do Austrii, Hitler kurtuazyjnie powiadomił o swym kroku Mussoliniego, przyjechał sam do Austrii, by pierwsze kroki zwrócić — nie do Wiednia, o nie — do rodzinnego domu.

Największym efektem, jaki miał w swym życiu, obdarzył führer Ciebie Austrijo — doniedawna katolicka Austrijo.

W każdym bądź razie trzeba przyznać: reżyserka była świetna. Tak genialna, że nawet Leon Blum postanowił nie zwracać się do Ligi Narodów, przypuszczając zapewne, że reżyser uczyniłby z jego postaci, i tak z natury już pociesznej, typ do tego stopnia humorystyczny, że przez długi czas, przypominając go sobie narody brałyby się — o, panie Blum, nie łudź się pan, — nie za bary, tylko za boki ze śmiechu.

Pan Beck w tej sztuce dostał rolę (niestety tylko do stał) — dla pocieszenia nas piękną rolę, pasującą do jego postaci — rasowego, zimnokrwistego męża stanu. Pan Beck według informacji radja włoskiego donosił momenty w historii Europy, przetrwał, spacerując wraz z małżonką na plaży w Neapolu.

Któż może powiedzieć, że i my nie mamy swych pięknych efektów!

Ten spacer p. min. Becka obok jeszcze jednego faktu, wskazuje nieomylnie, że byliśmy razem z Włochami, co do których nie ma chyba wątpliwości, poinformowani o wszystkim zawczasu. Tym drugim faktem potwierdzającym to, było jedno z wcześniejszych polskich sprawozdań radjowych, w których recenzent mówiąc o ostatnich wypadkach zachował najzupełniejszą bezstronność i doskonałą oschłość stylu, prócz jednego zdania, które wyglądało mniej więcej tak: prezydent Austrii, i słusznie, postanowił nie stawiać oporu i uniknąć bezcelowego przelewu krwi. Jeśli to „i słusznie” powiedział Polskie Radio, widocznie powiedział to i p. min. Beck.

Chodzi teraz o to, czy to „i słusznie” powie społeczeństwo polskie.

Wyjaśnijmy w tej sprawie swoje stanowisko, bez długich komentarzy, rozstrząsań, analiz, niepokojów, przestróg i wszelkiego rodzaju gadulstwa.

Polska nie będąc autorem i reżyserem sztuki, która się ostatnio rozegrała nie mogła bez uszczerbku swego Honoru postąpić inaczej, niż postąpiła. W tej chwili oś Berlin-Rzym to oś zdrowia moralnego Europy, jeśli nie lekarz, to przynajmniej dobry i energiczny fclczar na niebezpieczne choroby „demokracji” i „komunizmu”, na które ciężko zapadła nasza biedna, a mająca taką piękną przeszłość, staruszka.

Inna sprawa (nie możemy ukryć swej zazdrości), że mogliśmy i powinniśmy być w tej sztuce reżyserem i to takim reżyserem, któryby geniuszem swoim do niepoznania przerobił dzieło autora.

Inna sprawa, że katolicka Austrija mogła i powinna otrzymać już dawno pomoc od kraju który nosi zaszczytny tytuł „przedmurza chrześcijaństwa”.

Ale te słowa to już słabość.

W każdym bądź razie Polska nie stanęła na drodze Sprawiedliwości Dziejowej.

I w każdym bądź razie Polska musi być autorem i reżyserem tej sztuki, której premierę z różnych stron już sygnalizują.

Równocześnie z utratą niepodległości przez Austrię zaistniał drugi fakt historyczny na granicy polsko - litewskiej. Nie ośmielamy się porównywać pod względem efektów i patosu tych dwóch wydarzeń.

Sądzimy jednak, że nie mniej od pierwszego jest on historyczny.

Nasz stosunek do Litwy jest naogół znany i jasny.

Pragniemy odróżnić naród litewski od rządu litewskiego. Naród litewski, który, **wierzmy**, musi choć skrycie odczuwać węzły łączące go z narodem polskim, od rządu litewskiego, w którego osobistym interesie leży rozbudzanie nienawiści do Polski. I dlatego jak zawsze tak i w tym wypadku jesteśmy przeciwni wywoływaniu wszelkiej niechęci do Litwy. Przyjrzyjmy się dobrze taktyce Hitlera, który niejednokrotnie deklarował się ze swym szacunkiem dla narodu polskiego, a nawet francuskiego. Nie mamy prawa stawiać muru chińskiego między Polską a Litwą.

Natomiast ostro powinniśmy reagować na wszelkie pomysły federacyjne, jakie się rodzą w głowach Polaków.

Co do Litwy zaś powinniśmy wyzyskać nasze dobre stosunki z Niemcami i Włochami i zmusić rząd litewski, by prowadził od tej pory politykę „polonofilską”.

Zresztą jakkolwiek Rząd zamierzałby bronić Honoru Polski, my narodowcy jesteśmy do dyspozycji.

RYSZARD RYMSZA.

Karol Hubert Rostworowski

Wśród szarzyzny dnia codziennego, dekadencji gloryfikacji miernoty jakimś dziwnym dla wielu z współczesnych, może niezrozumiałym fenomenem, zdawał się być Karol Hubert Rostworowski.

Daleki — nieraz jakby obcy temu, co obok niego przewalało się zbanalizowanym i jałowym nurtem życia, zamknięty od paru lat przez trawiającą go gruźlicę, zatopiony w kontemplacji i tworzeniu, stawał się K. H. Rostworowski żywym wcieleniem renesansu wielkiej poezji, kontynuatorem a zarazem i wskrzesicielem wizjonerskich impresyj Wyspiańskiego.

Pośmiertny hold, jaki mu dziś cała kulturalna Polska składa, jest niewspółmierny. Nikły w porównaniu z tem, co ten genialny artysta, Wielki Polak w spuściznie nam pozostawił.

Wilno uczciło go wieczorem literackim, poświęconym jego twórczości.

O Rostworowskim mówił ks. prof. M. Klepacz. *)

Pierwsze partie swego essay'u poświęcił prelegent omówieniu w skondensowanej, zwartej formie, najistotniejszych dla twórczości tego pisarza fragmentów życia. Następnie — krótkie zaznajomienie słuchacza treścią i symboliką najważniejszych arcydzieł Rostworowskiego („Judasza z Kariothu“, „Caius Cezar Kaligula“, „Miłosierdzie“, „Straszne dzieci“ i t. d.). Wreszcie próba z syntetyzowania jego twórczości.

A nie jest to rzecz łatwa.

Dorobek literacki wielkiego dramaturga, wykwit arystokratyzmu ducha, owoc wspaniałego talentu i przedziwnej intuicji nie daje się bez reszty spularyzować — a tembardziej zwulgaryzować. Prelegent potrafił wywikłać się z tych trudności, dając w rezultacie wnikliwą a jednocześnie plastyczną sylwetkę duchową Rostworowskiego.

Rostworowski — to przedewszystkiem humanista. Mocą swego niepospolitego talentu usiłuje wtargnąć tam, gdzie kończy się naturalne poznanie, stara się przeniknąć i zrozumieć cel człowieczeństwa, opanować skomplikowaną klawiaturę duszy ludzkiej — takiej, jaka ona jest w rzeczywistości — z jej wszystkimi wzlotami i upadkami.

Rostworowski choć humanista — to jednak wolny od antropocentrycznych mrzonek.

Mysł jego i genialne środki wypowiedzi artystycznej ogniskują się nie w jednym punkcie (człowiek) — lecz na osi: człowiek — Bóg.

Falszem, nieprawdą jest twierdzenie — że człowiek to alfa i omega świata. Tak może mówić tylko płytki materialista — lecz nie głęboki myśliciel — K. Rostworowski.

Rostworowski nie godził się na wykrzywanie rzeczywistości, na bezmyślne i nieopatrzne odrzucanie tego, co stanowi nadbudówkę metafizyczną jaźni ludzkiej, a zarazem istotny, jedynie prawdziwy sens życia.

Człowiek to nie ciasny, egotyczny, zamknięty krąg, zawieszony jakby w przeraźliwej próżni, bez żadnych podstaw absolutnych.

Kosmosem rządzi jedyna bezwzględna prawda — Bóg; moralnemu prawu podlegają najdrobniejsze cząstki wszechświata — a więc i człowiek.

Boża wola, a nie jakiś imperatyw ludzki winna regulować stosunki człowieka.

„Sprawa sumienia i rola obowiązku — pisał kiedyś autor „Judasza“ — oto zasadnicze wątki tragicznej postawy wobec życia. Człowiek sam ze sobą walczy o siebie t. j. o swój cel w życiu. Rzecz się jednak wzięła o tyle, że człowiek nie jest sam, lecz pozostaje w ścisłym związku z otaczającym go światem.”

Wstrząsająca postać Judasza z Kariothu wyrasta do miary symbolu niedorozwoju czy skarlówacenia duchowego.

Napróżno chcemy, zasugerować utartą

oceną, dostrzec w nim jakiegoś demona, wcielenia wszelkiego zła. Słyszymy tylko jego słowa: „Ja przecież... także człowiek!“ Tak... — przed nami stoi mały kramarz, karzeł ducha, zapatrzony w odległą niezrozumiałą dlań perspektywę idei Chrystusowej, zasługujący raczej na litość niż na wzgardę i potępienie.

Uniwersalizm esprit twórczego Rostworowskiego nie wyczerpuje się całkowicie w problemach indywidualnej psychiki, wychodzi poza nią, zwraca się ku problemom społecznym, poszukuje rozwiązania sprawy chłopskiej i robotniczej.

Rostworowski nie operuje demagogią, nie ciska jaskrawymi łachmanami nędzy w oczy widzą czy czytelnika, by doprowadzić go do wstrząsu psychicznego — a potem załamać bezradnie ręce — jakto robi plejada lewicowych pisarzy.

Rostworowski, w pogoni za prawdą, wiedząc do normalizacji stosunków ludzkich, zbacza z utartych szlaków doktryny i wyświechtanych frazesów, kieruje swe kroki ku podstawom każdego narodu, każdej społeczności — rodzinie.

W jednym ze swoich odczytów („Wczoraj i dziś a jutro“) — „jutro“ świata widział w zwrocie o 180° od wczoraj (hasła rewolucji francuskiej) i dziś (socjalizm i komunizm) do obowiązków człowieka, nie zaś jego praw. Zasadzie rewolucji: jednostka, prawo, równość, walka, przeciwstawić musimy zasadę: naród przed jednostką, obowiązek przed prawem, hierachia przed równością, miłość nie nienawiść. Obiecanki XIX wieku zawiodły na całej linii. „Nawet radość najgłupszych głupców — mówił w odczycie swoim — „Romantyzm“ — zamieniła się w rozpacz. Miotacze płomieni otworzyły ludziom oczy, a granaty serca. Zobaczyli „nagą prawdę“, której na imię kłamstwo. Kłamstwo demokracji, kłamstwo humanitaryzmu, kłamstwo sprawiedliwości, kłamstwo walki, kłamstwo zwycięstwa“.

Przez pryzmat — właśnie o takim formacie — przepuszcza ten doskonały znawca duszy ludzkiej snop wnikliwych i krytycznych obserwacji nad chłopem i robotnikiem, by z nich potem budować wspaniałą architektonicznie trylogię dramatyczną („Niespodzianka“, „Przeprowadzka“, „U mety“).

Rostworowski znalazł w realizmie punkt wyjściowy, a w idealizmie — szczytowy. Jego zaś idealizm wyrósł z ewangelicznego bezkompromisowego pragnienia wzniesłego, czystego życia, ale przy tym lęka się on kłamstwa i życiu patrzył prosto w oczy.

Twórca „Kaliguli“ uznaje przede wszystkim walkę o ideały. Sam bowiem pisał, że „kochać życie znaczy tyle, co kochać walkę; a kochać walkę to nie jest niczem innym, jak wierzyć w swoje posłannictwo“.

A w innym miejscu wołał: „Trzeba ująć w jedną rękę krzyż, a w drugą miecz“.

Oto cały Rostworowski: sans peur et sans reproche!

Wiele jeszcze stron twórczości Rostworowskiego poruszył prelegent. Warto przypomnieć pogląd twórcy „Zmartwychwstania o „etos“ narodowym.

Skoncentrował wskazania o miłości Ojczyzny w następującym wierszu:

Z sumienia twego uczyni biel,
amarant z krwi serdecznej,
i pod Ojczyzny stopy ściel,
a sztandar stworzysz wieczny!

Poruszał Rostworowski wszystkie problemy, które do żywego przejmują współczesnego myślącego człowieka. I choć nie mógł być optymistą, gdy rozczulał się nad współczesnością, jednak nie ugrzązł w pesymizmie. Uchronił go od tego jego duch katolicki. Uchroniła głęboka wnikliwość w procesy życia. Jakże słusznie pisał niedawno, zastanawiając się, czy kulturze naszej grozi śmierć: „Noc. Kultura ma również swoje „noce i dni“. Wyczerpana czuwaniem, potrzebuje snu, w czasie którego jej uczuciowe podłoże musi być, jak rola po żniwie, uprawione i

zoranę plugiem namiętności, zbronowane pazurami gwałtownika i nawiezione kosmami zarówno najszlachetniejszych synów Ojczyzny, jak i najpospolitszych łupieżców, ażeby z nadejściem nowego świtu mogła zabłysnąć nowym splendorem, świeża, mocna i robocza. Szczęśliwe ludy nie znają historii. Straszno dorzucić: i kultury.

Boć na to, by powstała klasyczna Iljada, trzeba było romantycznie krwawić przez dziesięć długich lat pod murami Troi.

Dzisiaj podajemy Achillesów — „jutro należy do Homera“ („Romantyzm“).

Mówił jeszcze ks. prof. Klepacz o stylu pism Rostworowskiego, o wielkiej dyscyplinie umysłowej, o jego obiektywizmie, humorze i tragizmie, formie i treści.

Scharakteryzował łączność osoby autora „Judasza“ z jego działaniem, o głębszą

religijność, odwagę i konsekwencje. Mówił o jego misji iście apostołskiej i kapłańskiej.

W końcu wzruszył słuchaczy, malując ostatnie chwile i pogrzeb tego brata franciszkańskiego, którego trumnę powieszono na prostym chłopskim wozie...

I ziemia polska bogatsza się została o jedną wielką mogiłę.

Wszystko to są jednak tylko — słowa, słowa... stwierdził prelegent — półśrodki przy ocenie twórczości Rostworowskiego.

Arcydziela tego najznakomitszego dziś dramaturga trzeba widzieć na scenie, gdy uzyskują właściwą barwę, — a wtedy dopiero będziemy w stanie pojąć, czym Rostworowski jest dla kultury polskiej.

Wieczór urozmaicony został recytacjami urywków z „Judasza z Kariothu“, „Niespodzianki“ i t. p.

Pamięci J. L. Popławskiego (W 30 rocznicę śmierci)

Trzydzieści lat temu, 12 marca 1908 r. zmarł na wysokim urzędzie służby publicystycznej Jan Ludwik Popławski.

To, czym dzisiaj rozporządzamy w swojej świadomości dziejowej — to scheda po Popławskim, uzupełniona i dostosowana do wielkiej chwili historycznej odbudowy państwa przez Romana Dmowskiego. Dmowski jest uczniem Popławskiego; sam niejednokrotnie z dumą to stwierdził. Popławski zaś nie był tworem samorodnym, był to dziedzic najlepszych tradycji polskiej politycznej.

Nie podnosimy w tej reminiscencji całokształtu wysiłków i zasług wielkiego pisarza. Teraz, gdy widzimy, jak trudno o jasną myśl w Polsce, już scalonej i przez nas samych gospodarowanej, pragniemy zaznaczyć swój podziw dla umysłu Popławskiego, który tyle widział w ciemności.

On wtedy przed laty 50 był w pełni tego słowa mężem stanu. Wyrwał myśl polską nie tylko z upadku rezygnacji, nie tylko system obronności tworzył, ale wskrzesił w sobie ducha Piastów i Jagiellonów, ducha ekspansji.

Dla przykładu przytoczymy poniżej urywek z jego rozprawy, ogłoszonej w r. 1903 w „Przeglądzie Wszepolskim“ o polityce w stosunku do kresów polskich.

Dał w tej pracy obraz, jak to zagadnie-

nie kresów rozwiązywała polska myśl stanu w czasach dawnych (a świetnym był historykiem). Utrzymywał, że polskie ambicje ekspansywne redukowaliśmy się tylko w czasach słabości państwa. Polska nigdy nie trzymała się polityki koncentrowania sił na jednym tylko froncie. Siła jej promieniowała na wszystkie strony. Wskaźnikiem jej ekspansywności było zawsze życie polskie na kresach.

„Nie można — pisał Popławski — sił narodu dowolnie wytwarzać i uruchamiać, ale można je wydobywać, budzić z uśpienia, ze stanu biernego przeprowadzać w czynny I w działalności politycznej i w działalności kulturalnej o to właściwie chodzi, żeby energia utajona przeszła w stan czynny. Na tem jedynie polegać może uruchomienie sił narodu i w takim znaczeniu tylko używać wolno tego wyrażenia. Pomnożenie sił czynnych narodu można osiągnąć przez podniesienie poziomu jego zadań i celów, jego dążeń i potrzeb powtóre zaś przez rozszerzenie zakresu jego działalności, jego życia. Ekspansja sił narodowych musi się odbywać równoległ—wzwyż i wszcz. Równocześnie podnosić musimy poziom naszych aspiracji narodowych, naszej działalności politycznej i rozszerzać terytorjalnie jej zakres“.

(Z art. Z. W. „Myśl Narodowa“ Nr. 12.)

M. WASILEWSKI.

UCIECZKA

I.

Przez okno prosto w niebo wypłynę,
bo niebo, proszę państwa, przepływa wzdłuż okien —
Ręce tylko szeroko jak skrzydła rozwinę
i polecę wysoko

Księżycem się zachłysnę jak winem
i na gwiazdy piersiami uderzę — —
Niebo wyżej jest ciche i inne,
gwiazdy pyszne i ciepłe — nie wierzysz?

Więc popłynę wzdłuż błękitu jak tęcza,
gwiazdami się roziskrzę, rozświecę,
a gdy mocno, b. mocno się zmęcę,
na księżycu się położę na plecach.

Skoro tylko wytoczy się słońce
i na niebie zawisnie jak brzemień,
jak złoty medal za ratunek tonącym,
będę topielcem — — powrócę na ziemię. —

II.

A ty mię, noc, daleko zanieś daleko
podmuchem ciepłym włosy jak ciszę rozwieję, zacałuj,
za ręce uchwyc i głowę do tyłu przechyl,
a potem dłonie na oczach połóż.

Gdy już będzie wysoko, najwyżej
pokaż mi ciszę, prawdę i radość,
wszystkie gwiazdy i księżyc mi pokaż
i to co w sobie ukrywasz przedemną...

Kiedym na ziemię mię będziesz prowadzić,
ukołysz mię, uśpij snem wielokrotnym,
głowę pochyl do przodu, na piersi ją pochyl,
a odchodząc, nie obudź mię ze snu — o, nocy!

*) Odczyt z 5 marca 1938 r. w auli Kolumbowej.

JANUSZ TEODOR DYBOWSKI.

Point des reveries

(Sztuka w 3 aktach — Zakończenie)



Janusz Teodor Dybowski, znany czytelnikom „Sp. Otwart.” utalentowany literat młodego pokolenia. Szeregiem dramatów Dybowskiego zainteresowały się poważnie sfery teatralne. Teatr Polski w Poznaniu wystawił jego sztukę p. t. „Po tej i tamtej stronie”, która stała się wielkim sukcesem ubiegłego sezonu. Obecnie w przygotowaniu jest dramat „Point des réveries”. W Teatrze Narodowym w Warszawie ukaże się „Zygmunt August” prawdopodobnie z J. Śliwickim w roli tytułowej. Należy podkreślić, że młody dramaturg cieszy się uznaniem wybitnego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego, który skomponował muzykę do sztuki Dybowskiego „Piekło i ziemia” i do widowiska scenicznego „Cud białych orłów”.

Jak dowiadujemy się rękopis sztuki „Po tej i tamtej stronie” autor złożył na ręce Dyr. M. Szpakiewicza, co pozwala mieć nadzieję ujrzenia jeszcze w tym sezonie na scenie Teatru Miejskiego w Wilnie — utworu młodego, świetnie zapowiadającego się polskiego dramaturga, którego — prócz głębokich sentymentów — łączą z Wilnem studia na U. S. B. i współpraca na łamach „Spr. Otw.”.

Poniżej zamieszczamy fragment z nieprzejętej sztuki historycznej p. t. „Point des réveries”.

WIELOPOLSKI — Histerja. Z kobietami w Polsce mówić rozsądnie nie można. (Wchodzi Kruk). Czego ty się tu ciągle włóczysz, czego ty chcesz ode mnie?

KRUK — Jaśnie wielmożny panie, ekscelencja ksiądz arcybiskup...

WIELOPOLSKI — Pismo nadesłał?

KRUK — Jest osobiście.

WIELOPOLSKI — Osobiście... przyjęcia...

KRUK — Akuratnie, jaśnie wielmożny panie...

WIELOPOLSKI — Gdyby zrzekł się fotela w Radzie Stanu to by napisał... Czekam... (Kruk wychodzi, wchodzi arcybiskup). Honor to nie mały widzieć arcybiskupa w moich progach.

KS. FELINSKI — Przychodzę, margrabio, z listem do cesarza. (Podaje kopertę). Zechciej wysłać to ordine officiali.

WIELOPOLSKI — Czy to przedstawienia w sprawie nuncjatury?

KS. FELINSKI — W sprawie szalejących ekscesów w kraju, margrabio.

WIELOPOLSKI — Ja tego papieru przyjąć nie mogę, to nie kompetencja arcybiskupa.

KS. FELINSKI — Potrójnie się czuję kompetentem. Co powiedziałbyś margrabio o pasterzu, który by milczał, gdy połowa jego kapłanów w więzieniach. Gdy, nie bacząc na świętość sukni duchownej codziennie wiodą ich na szafot. Co byś powiedział o członku Rady Stanu, który milczy, gdy dzieją się tysiączne bezprawia, kiedy dzicz pali kościoły, miasta całe, morduje dzieci i gwałci niewiasty, co byś powiedział o obywatelu, który milczy w takiej chwili?

WIELOPOLSKI — Ekscelencjo, przecież to jest samobójstwo. Ekscelencja zaraz po wysłuchaniu tego listu będziesz aresztowany.

KS. FELINSKI — Musi iść pasterz za owcami.

WIELOPOLSKI — Na Sybir zesła, ekscelencjo, do katorgi.

KS. FELINSKI — Jeśli się Bogu tak spodoba...

MARGRABIA — Jakież przykład dajesz, arcybiskupie? Przecież to będzie koniec legalności, którejsmy obaj służyli.

KS. FELINSKI — Bogu i narodowi memu tylko służę. Widzisz tę kresę na twarzy? To pod Miłostawem wzięciem od Prusaka, gdy Mierosławski robił wiosnę ludów w Europie.

MARGRABIA — Książd w służbie szatana rewolucji!...

KS. FELINSKI — A ty, margrabio w służbie szatana tyranii. Pychą wielkopańską zasłепiony gubisz ojczyznę. Tyś zdrajca!

MARGRABIA — Książę arcybiskupie...

KS. FELINSKI — Musiałem to powiedzieć. Przyszedł czas, kiedy milczeć nie wolno. Czas ogniowej próby dla narodu. Ty, margrabio, tylko rzadzisz się rozumem. Car chciał zakuć Polskę w tyranję rozumu i rzucił na nią przekleństwo „Point des réveries”, a tyś mu uwierzył. Uwierzyłeś lotrowi, co chciał zakuć w kajdany ducha i razem z nim tyś był narodu zbójca, boś chciał w narodzie prostować ścieżki szatanowi.

MARGRABIA — Milcz, księżę, bo stać się może coś strasznego, zniewag nie nawykłem słuchać nawet od purpurata!...

KS. FELINSKI — O tak, panie margrabio, pycha twoja nie znosi prawdy. Przez pychę znieprawidziłeś społeczność, która cię wydała. Naród pamięta twoje grzechy. Rozwiązałeś jedyną reprezentację narodową „Towarzystwo Rolnicze” z zemsty za to, że syna twojego, co się moskiewskim kawał mundurem na członka nie przyjęto...

MARGRABIA — To potwarz!

KS. FELINSKI — Niestety, margrabio, sam wiesz dobrze, że to prawda. Zrobiłeś twojego syna prezydentem Warszawy, pozbawiając tej godności ucziwego Polaka!

MARGRABIA — Książd nie zna sprawy, musiałem.

KS. FELINSKI — Zwątpiłeś w sprawiedliwość dziejową, zdałeś siebie i naród na łaskę i niełaskę tyranu największego jakiego ziemia wydała.

MARGRABIA — W czasie listopadowego powstania godzinami czekając w przedpokoju lorda Palmerstona, u którego w imieniu Rządu Narodowego zebrałem pomocy, straciłem wiarę w sprawiedliwość Europy.

KS. FELINSKI — Jest jeszcze sprawiedliwość Boża. Największą twą winą margrabia — żeś chciał ducha Polski sprzedać w ręce wscnodu. O margrabio, rany zadane ciału będą przebaczone, lecz rany zadane duchowi!... Niech się Bóg nad tobą zmituje.

MARGRABIA — Proszę, zwracam list. Nie mam obowiązku odpowiadać waszej ekscelencji na wszystkie insynuacje. (Zwraca list).

KS. FELINSKI — List wysył bezpośrednio do Petersburga.

MARGRABIA — Jak sobie ekscelencja życzy.

KS. FELINSKI — Żegnam, panie margrabio.

MARGRABIA — Tędy ekscelencjo (wyprowadza arcybiskupa, przez czas jego nieobecności Kruk kładzie na biurku jakiś papier i wychodzi, margrabia wraca, podchodzi do biurka, spostrzega papier. A to co znowu? (bierze papier). „Komisja skarbu Rządu Narodowego kwituje niniejszym odbiór podatku gruntowego od obywatela Aleksandra Wielopolskiego”... Nie, to potworne, kto zapłacił te pieniądze? Czy to jakieś sztuki djabelskie (wchodzi margrabina Wielopolska).

MARGRABINA — Olku, Władziowi lepiej. Będzie żył.

MARGRABIA — Kto zapłacił pieniądze spiskowcom?

MARGRABINA — Ja. Przecież jestem Polką.

MARGRABIA — Ty zapłaciłaś... więc i ty z nimi, nawet ty... Więc już zostałem...

MARGRABINA — Olku, przecież to takie proste...

MARGRABIA — To takie proste... Takie proste...

MARGRABINA — Co ci się stało?

MARGRABIA — Nic, nic...

MARGRABINA — Mówiłam, że Władziowi lepiej...

MARGRABIA — Władziowi? Ach, tak, Władziowi... To dobrze.

MARGRABINA — Ja wiedziałam, że będziesz się na mnie gniewał o ten podatek, ale nie mogłam inaczej... Choć w ten sposób tym biedakom... Gniewasz się?...

MARGRABIA — Nie gniewam się...

MARGRABINA — Przeszkadzam ci pewnie, chcesz być sam, prawda?

MARGRABIA — Sam, sam... (margrabina wychodzi). Sam... To takie proste, sam... (Wchodzi generał Paulicci). A to ty, generale, co niesiesz?

PAULICCY — Proszę darować, że wchodzę bez meldowania ekscelencjo. Nie-szczęście.

MARGRABIA — Jeszcze nieszczęście?...

PAULICCI — Tak ekscelencjo. Cała kasa główna Królestwa dostała się w ręce rewolucjonistów.

MARGRABIA — Generale...

PAULICCY — Kasjerzy zbiegli, pozostawiając kwity Rządu Narodowego z przyjęcia kasy. Jedenaście milionów złotych.

MARGRABIA — Wyrok śmierci przynosisz mi, generale... Ja ręką z honorem i majątkiem...

PAULICCI — Ekscelencjo, jak było można...

MARGRABIA — Kiedy trzeba, nie pytałem nigdy czy można...

PAULICCI — Jakie pan margrabia wyda rozkazy?

MARGRABIA — Aresztować wszystkich...

PAULICCI — Kogo, ekscelencjo?

MARGRABIA — Wszystkich urzędników Komisji Skarbu, całą moją służbę, Miniszewskiego, moją żonę, arcybiskupa... Do cytadel wszystkich, całą Polskę do cytadel, rozumiesz, generale!

PAULICCI — Nie rozumiem, ekscelencjo.

MARGRABIA — To dobrze, pan jest oberpolicmajstem, panu nie wolno rozumieć. Car nie pozwala rozumieć „Point des réveries, messieurs, point de réveries”. A kto zaczyna rozumieć tego do cytadel. Czego stoisz, generale, wołaj żandarmów! Wszystkich do cytadel... i nimie do cytadel. Kaz Ramsayowi zrownać z ziemią Warszawę, to według instrukcji. Warszawa rozumiesz!...

PAULICCI — Nie ma już Ramsaya, ekscelencjo.

MARGRABIA — Nie ma jednego, znajduje się dziesięciu Ramsayów... Pieknelna maszyna działa. Tobie, generale, nie wolno zwlekać.

PAULICCI — Tak jest, ekscelencjo. (Wydobywa z pochwy i łamie szpadę). Oto odpowiedź Włocha. Już nie jestem oberpolicmajster, ekscelencjo, moja matka... gdyby moja matka o tym wiedziała. Podobno umarli stamtąd widzą... Jadę zaciągnąć się w szeregi Garibaldięgo. Kiedy rozpoczniemy wielki marsz ludów, wtedy Polska zmartwychwstanie.

MARGRABIA — „Point des réveries”... nie wierzę, nie wierzę.

PAULICCI — A ja czuję!

MARGRABIA — Ja nie mogę...

PAULICCI — Jestem wolny. Jutro wyjeżdżam. Eviva liberta — oto nasze hasło. Do zobaczenia w wolnej Warszawie!

MARGRABIA — Nie wierzę... Car zabrał mi wiarę. (Paulicci wychodzi). „Zbrodnie ciała będą przebaczone, ale zbrodnie ducha... Niech Bóg się nad tobą zlituje, margrabio”...

To już tak... to już tak daleko zaszło... (wpada Miniszewski, włos rozwiany, w oczach obłąd. Dźwiga olbrzymią pakę papierów).

MINISZEWSKI — „Komunały”... Czytajcie „Komunały” — pismo, w którein plują na Polaków. Każdemu plujemy w gębę, tanio, za dziesięć groszy, czytajcie!... (spostarzęga margrabięgo). A to ty, Judaszu, to tyś mię do piekła zaprowadził. Kupiłeś mnie za rosyjskie ruble... Na mnie już wydali wyrok, ale ty będziesz miał jeszcze gorszą śmierć. Ty będziesz dziesięć lat konał... i nie będziesz mógł umrzeć. Masz swoje szatańskie dzieło. To z Lipska przystali... Masz... (rzuca margrabięmu pod nogi całą pakę „Komunałów”. Dlaczegoś mnie wybrał, szatanie?... ja dzieci mam.. Skusiłeś mnie chlebem dla moich dzieci.. Nie jedzcie zatrutego chleba!... To trucizna. Mnie już ona struła. Moje głodne dzieci będą przeklinać ojca. To przez ciebie, ty polski Antychryście. Krew widzę... strumienie krwi i strumienie łez płyną... A za nocą łez i za nocą krwi świtanie... widzę... tylko ty jeden przekłety i ja przekłety przez ciebie... o bodajs nigdy nie umarł... ty... szatanie... (wybiega, margrabia dzwoni, wchodzi Kruk).

MARGRABIA — Poproś, żeby pułkownik Korf zamknął Miniszewskiego.

KRUK — W więzieniu?

MARGRABIA — W szpitalu dla obłąkanych. Natychmiast.

KRUK — Pan Miniszewski zwarjował?...

MARGRABIA — Widocznie, kiedy tak kazałem.

KRUK — Lecę, jaśnie wielmożny panie. (Wychodzi).

MARGRABIA — Wszędzie w około mnie jest ta wiara, a nie ma jej we mnie. Przegrałem wszystko, do ostatniej stawki. Honor, majątek, cześć i ludzi. Zbrodniarz Europy... kat narodu... Za co? Za co? Przecież ja nie chciałem. To nie ja, to nie ja, to nie ja... (Wpada Kruk).

KRUK — Jaśnie wielmożny panie, jaśnie wielmożny panie...

MARGRABIA — Co, Kruk?

KRUK — Pan Miłaszewski nie żyje. Zaskłuli go u bramy pałacu. W jednej chwili. Widziałem uciekających ludzi. O Jezu... spojrzalem w jego twarz i uciekłem. Jego twarz, jaśnie panie straszny...

MARGRABIA — Tak, jak i moja... Uwiadom natychmiast policję.

KRUK — Już są przy nim żandarmi.

MARGRABIA — Dobrze, możesz odejść.

KRUK — Chciałem jedno słowo, jaśnie panie.

MARGRABIA — Mów.

KRUK — Mnie dwaj panowie spotkali na ulicy dzisiaj po południu. Podeszli do mnie, a jeden powiada — My wiemy komu służysz. Jeżeli twój pan opuści Warszawę i wyjedzie za granicę, dostanie od Rządu Narodowego paszporty, żeby nikt nie podniósł na niego ręki. Masz twemu panu to zaraz powiedzieć.

MARGRABIA — Możesz odejść...

KRUK — Tak jak kazali wszystko powiedziałem, bo to...

MARGRABIA — Możesz odejść... (Kruk wychodzi). Od Rządu Narodowego paszporty, z łaski... darują mi życie... Twarz Miniszewskiego straszny po śmierci, a moja za życia... Koniec. Przegrałem. (Wydobywa z szuflady pistolet). Boże miłosierny, teraz już tylko o moją duszę idzie stawka. (Podnosi pistolet). Wiarę moją zabrał szatan, niech bierze i duszę. (Wbiega Władzio Wielopolski, bosy w koszulce nocnej).

WŁADZIO — Dziadziu, dziadziu, chęć ci powiedzieć, że jestem już dorosły. Nie mam guwernera. Pan Hieronim poszedł do powstania. Ty jesteś nie dobry, dziadziu, ja byłem bardzo chory, a ty nie przyszedłeś do mnie. Prawda, dziadziu, że Polacy zwyciężą?...

MARGRABIA — Chodź do mnie Władziu, niech cię uściskam. O, wiaro dziecinna, życie mi wracasz. Tak Władziu, Polacy zwyciężą... Wierzę, Boże coś się nademną zmiłował, wierzę...

K o n i e c .

RUCH MŁODZIEŻY NARODOWEJ WILNA

REDAKTOR DARIUSZ ŻARNOWSKI

Nr. 1. Przyczyny komunizmu na U. S. B.

Komunę uniwersytecką wydały Koła „naukowe“!

Jeżeli mniej więcej przed 1931 rokiem ktoś, źle poinformowany, wyraził przypuszczenie, że ten lub ów młodzieniec jest podobno komunistą, słyszało się charakterystyczną odpowiedź:

„Chyba nie ten — bo to polski akademik!“
Jedno wykluczało drugie. Uniwersytety były ogniskami Idei Narodowej, masowo wyznawanej przez młodzież.

Uniwersytety nosły wysoko sztandar, dźwignięty przez Czytelnię Akademicką we Lwowie, A. K. O. w Poznaniu i inne organizacje narodowe, na których zew tłumnie ruszyła młodzież do ochotniczej walki na front bolszewicki!

I tradycja tych wielkich, a celowych i rozzumnie skierowanych poświęceń dla idei Państwa Narodowego, zagrożonego przez żydo-komunę, niedopuszczała, by bolszewizm mógł się zalegnać na polskich uniwersytetach. Po prostu byłoby to — absurd. Na całe tysiące Polaków-akademików danej uczelni zalewawie 1—2 komunizowało, a reszta była tak zaskoczona tym nonsensem, że z całą powagą traktowała takie jednostki, jako dotknięte osobliwym objawem choroby umysłowej (stosunek do sławnych występów Wrony na U. S. B.).

Dziś:

Dembiński, magister, dr. praw — Polak — 4 lata więzienia za komunę.

Jędrzychowski, magister praw — Polak — 4 lata za komunę.

Petrusewicz, absolwent, asystent przyrody — 4 lata za komunę (1936 r.).

Okołowicz, absolwent przyrody, skazany.. za komunę.

Kapała... Stop! — wystarczy. Za czynną komunę, nie za „dyrdymałki“, Wronów z 1929 roku. Za komunę **rozbiorową** w stosunku do Ojczyzny, za hasło przyłączenia Wilna do Sowietów!

I cała plejada kilkunastu dalszych, którzy się przemknęli między palcami prawa, a o których każdy akademik wie, bo widzi ich nieskrywaną robotę, że prowadzą komunistyczną agitację.

Ci będą działać dalej na U.S.B., a skutki zobaczymy w najbliższym czasie.

I KTO?!

Kto byli ci komuniści w społeczności akademickiej?

Prezisi — Kół „naukowych“;
Członkowie zarządów — Kół Naukowych;

I ci najniebezpieczniejsi: referenci „społeczni“ Kół Naukowych!

Dembiński (prezes największego Koła Prawników), Jędrzychowski, Rvica, Szlagier, Dziewicka Maria i inni „robili“ w kole Prawników.

Petrusewicz, Okołowicz (prezes Koła Przyrodników!), Skarżyński, Kapała „robili“ w kole Przyrodników i w K. Matematyków.

Sztachielski, Dziewicka Irena, przy rządach Switka i Stańczuka „robili“ w kole Medyków i t.d. Znany z ostatniego procesu Putrament (prezes Koła Polonistów!), wrz. z Zagórskim, Miłozsem i Bujnickim, marksizowali nie inne koło, jak — Polonistów!

PRZYCZYNA OKUPACJI.

Okupacja polskich Kół Naukowych na uniwersytetach (gdź są dowody, że Wilno nie jest wyjątkiem, chociaż jest.. wzorowym przykładem) przez Komintern jest jednym z **najświetniejszych** chwytów, jakie technicy organizacyjni Komunistycznej Partii wypracowali i zastosowali.

Nie trzeba bowiem nigdy zapominać, że komunizm jest w Państwie Polskim ścigany przez prawo, jako ruch, dający do zniszczenia tego państwa. „Jakby tu w tych warunkach można było prowadzić marx-robotę?“, zadawali sobie pytanie technicy organizacji — „którędy się przemyścić?“

Drogą wyłącznie tajną — ani się celu całkowicie nie osiągnie, ani jej trwale prowadzić nie można. Jest regułą, że tajna robota będzie się stale zrywać, a conajlepszy element zostanie unieruchomiony w więzieniu.

A więc **musi** być inne wyjście! I znaleziono drogę równie prostą, jak (technicznie) genialną:

Trzeba prowadzić akcję najjawniejszą z jawnych! Ale prowadzić w tych przejawach

życia ludzkiego, które zazwyczaj nie z polityką wspólnego nie mają!!

„Sport“ — Życie „towarzystwie“ — „Sztuka“ — „Nauka“ Oto teren! A na każdym z tych odcinków trzeba być, jak oni nazywają, „czystym“ lub „apolitycznym“. I tak: „apolityczny sportowiec“ i „czysty naukowiec“ mogą tworzyć razem

— **brudne łapy kominternu!!!**

Precz z polityką! W nauce, sporcie, gospodarce, sztuce — precz z miłością swego Narodu — precz z nacjonalizmem — bo to też polityka:

Niech żyje „apolityczność“!

Im jakaś organizacja dalsza jest od polityki — tym później padnie na nią podejrzenie politycznej działalności, a więc i tym łatwiej, pewniej i lepiej może w niej ukryć jaczejka z kilku zręcznych ludzi złożona, działalność polityczną.

Tym się właśnie tłumaczy najazd marx-agentów na związki sportowe, kulturalno-owsiatowe towarzystwa, na ogniska artystyczne i naukowe.

Opanowali tu i owdzie nawet związki... charytatywne i handlowe. Sławna na cały świat instytucja „Arkos“ w Londynie była tylko... przedsiębiorstwem handlowym. Ale Anglicy nakryli w niej jeden z największych spisków, jakie kiedykolwiek spreprował Komintern (12.VI.1927 rok, projekt welt-oktobra).

Na terenie uniwersytetów był nieprzebytą zaporą dla komunę, oprócz wrogiej atmosfery,

— brak organizacji legalnej.

Tę dały jej Koła Naukowe.

Koła dały komunę:

1) lokal dla ścisłych, a niepodejrzanych zebrani;

2) teren rekrutacji nowych członków;

3) — najważniejsze:

jawne propagowanie bolszewizmu „naukowego“, jako materializmu dziejowego, oparte o fałszywą naukowość.

I dlatego powiedzieliśmy, że z pośród wszystkich form legalizowania komunę — ta była najświetniejsza.

Zrobić jaczejkę w burżuazyjnej spółce handlowej — no, to jest myśl, ale **głosić stalinizm ex cathedra Koła Naukowego polskiego i każdego, kto się przed tym broni, zjechać za nienaukowość i za politykę.**

— to jest dopiero majstersztyk!

WADLIWY USTRÓJ!

Tak to „naukowymi“ referatami i dyskusjami wychowano Dembińskich i Jędrzychowskich na — bolszewików, a ci zrobili to z młodszymi, w liczbie kilku setek, w ciągu niecałych 10 lat. Z tych kilkuset komsomolców tylko 3—5% unieruchomiono w więzieniu, drugie 5% do 10% działa już dłużej w terenie. Ogromna zaś reszta pracuje na U. S. B.

Ruch ten musi być zahamowany! — To, że komunę mogła choć na chwilę zająć choćby jedno Koło Naukowe dowodzi wadliwość jego podstaw. Wadliwie są sformułowane cele i obowiązki Kół, wadliwy ich jest stosunek do polskości. Nie ma żadnych „czysto-naukowych i apolitycznych“ organizacji. Matematyka (i bodaj tylko ona) nauczy Polaka i np. Chińczyka tych samych reguł, ale Koło matematyczne wychowa dobrego, lub złego obywatela, jedno koło — Polaka, a drugie — Chińczyka.

Nie ma żadnego tworu ludzkiego, któ-

ryby nie posiadał cech twórcy. Wszystko zaś, co jest tworzone przez ludzi, ma dla nich skutek, skutek wychowawczy. Albowiem wychowanie jest to wzbudzanie w człowieku pewnych myśli (uczucie), które następnie stale potęgowane zamieniają się w prawidła jego postępowania, co z kolei wyłobi pewne cechy charakteru. A jeżeli tak, to musimy stwierdzić, że każde działanie jednego, widoczne dla drugiego, wychowuje tego drugiego. I „nawet“ w nauce (tej... „naukowej, obiektywnej, czystej“) p. Eddington, światowej sławy profesor fizyki w Cambridge, który głosi istnienie i prymat ducha nad materią, na podstawie badań czysto przyrodniczych, inaczej wychowa studenta, aniżeli to czynił np. b. p. prof. Rose ze studentem Polakiem, twierdząc, że dusza jest fikcją.

Każda zaś działalność zorganizowana jest niczym innym, jak spotęgowanym do szczytu wychowywaniem człowieka.

Polska Młodzież Akademicka nie ściępi dłużej tego, aby jakakolwiek organizacja, do której należą Polacy, stała się narzędziem wychowawczym w rękę bolszewików!

I dla tego:

W zasadach ustrojowych (statutach) Kół Naukowych winno być raz na zawsze zawarowane:

CELEM I OBOWIĄZKIEM KOŁA NAUKOWEGO JEST WYCHOWANIE NA ODCINKU WYDZIAŁOWYM AKADEMICKA — POLAKA NA SWIADOMEJ I AKTYWNEGO CZŁONKA NARODU POLSKIEGO.

Wykroczenia zaś przeciw temu prawidłu ma badać i karać Sąd Koleżeński odpowiednio zreformowany.

Zlikwidować T. P. M. A.

Niecodzienni goście zjawili się w niedzielę 6 b. m. rano w sali posiedzeń Senatu Politechniki Warszawskiej — trzydziestu paru młodych ludzi, prezesów akademickich organizacji samopomocowych ze wszystkich środowisk. To Rada Naczelna Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej zwołała tę konferencję, chcąc urządzić „Tydzień Akademika“.

Zebrań zagał rektor Pszenicki, Stwierdził on, że objął stanowisko przewodniczącego Rady Naczelnej T. P. M. A., zdając sobie dobrze sprawę, że instytucja mająca pracować dla młodzieży, nie może tego robić bez młodzieży. Jeśli jakiś most jest zły to nie należy go burzyć, nim się drugiego nie wybuduje. T. P. M. A. nie posiada wystarczających funduszy. Wpływ 800.000 zł. z Funduszu Opłat Studenckich pójdzie na pomoc lekarską. Nie starczy na pomoc żywnościową, mieszkaniową i zabraknie 800.000 zł. na subwencje dla stowarzyszeń samopomocowych.

Przedstawiciel Lwowa prosił o wstawienie do porządku obrad punktu — **dyskusja nad całokształtem działalności T. P. M. A.** Punkt ten uchylono, motywując, że byłoby to nielojalnością wobec rektorów. Z kolei na wniosek Lwowa przesunięto z początku na koniec punkt — zobowiązanie się do udziału w „Tygodniu Akademika“.

PROJEKT „TYGODNIA AKADEMIKA“

Następnie przedstawiono organizację i program. Na czele Komitetu Honorowego Tygodnia Akademika stanie rząd, marszałkowie obu izb, XX, biskupi i Rada Nacz. T. P. M. A. W komitetach środowiskowych wojewod., d-cy O.K., prezydja TPMA., prezisi większych organizacji społecznych, prezisi Bratniej Pomocy, osoby zaproszone i t. p. Propaganda obejmowałaby przemówienie przez radio ministra W.R. i O.P., odezwę do społeczeństwa; artykuły w prasie, plakaty, ulotki. Ponieważ „Tydz. Ak.“ odbyłby się w początku listopada, zakończyłby się on defiladą w dn. 11.XI. Jako imprezy przewidziane są bale, raudy, koncerty, przedstawienia, zbiórka uliczna, cegiełki, loteria i t. d.

T. P. M. A. — **WIECEJ, JAK ZNIENAWIDZONE**

Głos zabrał jeden z przedstawicieli Lwowa. Stwierdził, że TPMA, które powstało po to, by zniszczyć organizację młodzieży, zmo-

nopolizowało jako stowarzyszenie wyższych użyteczności publ. wszelką zbiórkę pieniędzy. Pomimo tego zasiłki zmalały wprost katastrofalnie. TPMA nie robi nic po za przeliczaniem sum z opłat i z budżetu rządowego. I to jeszcze z Funduszu Opłat Studenckich idzie 50.000 zł. na P. Ak. Lit., z tego Funduszu odnawia się ministerstwo W.R. i O.P., z niego munduruje się i opłaca kohorty woźnych. TPMA jako jeden z celów postawiło sobie pokazać młodzieży wzorową gospodarkę, tymczasem we Lwowie (gdzie są trzy domy akademickie) wybudowano czwartą dla smutnej pamięci Legionu Młodych. Za dom TPMA musi jeszcze zapłacić 50.000 zł. Młodzież na ten cel nie będzie zbierać. Młodzież domaga się aby jej pozwolono wykazać własną inicjatywę. Akcja ta da na pewno lepsze rezultaty, a rząd ma inne drogi i środki do przyjęcia z pomocą młodzieży.

„Tydzień Akademika“ pod egidą TPMA byłby więcej niż nie popularny wśród młodzieży. **Domagamy się** — mówi przedstawiciel Lwowa **oddzielenia Fund. Opł. St. od TPMA i przekazywania tych sum wprost Bratniakom.**

Rektor Pszenicki odpowiedział, że TPM A nie ma wpływu na gospodarkę F.O.S. i że subwencji na P.A.L., odnawianie ministerstwa i woźnych udziela nie Towarzystwo...

GOSPODARKA T. P. M. A.

Z kolei zabrał głos przedstawiciel Poznania. Stwierdził kurczenie się w zastraszającym tempie zasiłków z TPMA, które na terenie poznańskiego i Pomorza cieszy się jak najgorszą sławą. Od początku istnienia TPMA nie ogłosiło ono ani jednego sprawozdania. W Poznaniu zupełnie głośno mówi się o defraudacjach popełnionych tam w TPMA. Tuszuje się to, pomimo, iż jeden z urzędników siedział 6 miesięcy w areszcie i od tego czasu młodzieży nie wypłacono ani grosza. Wszystkie władze w TPMA są mianowane przez ministra; wykluczono zupełnie czynnik obywatelski. Poznań chce sam urządzić „Tydzień Akademika“, ale nie w listopadzie bo wtedy młodzież jest zajęta czym innym zarówno w Poznaniu jak w innych środowiskach.

MŁODZIEŻ — OSTATNIA DESKA RATUNKU

Przedstawiciel Warszawy stwierdził, że wysunięcie rektora Pszenickiego na prze-

wodniczącego Rady Nacz TPMA, jest ostatnią deską ratunku dla tego T-wa bojkotowanego przez całą młodzież. Jesliby młodzież poszła po ostatnich zmianach personalnych za osobami tak popularnymi jak rektor Pszenicki to i tak nie mamy gwarancji, że minister nie zamianuje znów kogo innego. Młodzież nie będzie ratować TPMA. Warszawa urządzi Tydzień Akademika, ale nie pod egidą TPMA a pod protektorem rektora Pszenickiego.

Przedstawiciel Krakowa powiedział, że po skandalicznej imprezie, urządzonej przez TPMA, słynnych „Otrzęsiniach“ cała młodzież bez wyjątku jest jak najgorzej do tego T-wa usposobiona i mowy nie ma o zorganizowaniu Tygodnia Akademika pod egidą TPMA.

Przedstawiciel Wilna stwierdził, że według projektu w Wilnie protektorat nad Tygodniem Akademika objąłby gen. Dąb-Biernacki i woj. Bociański.

Poruszono jeszcze bardzo przykrą sprawę nie zaproszenia na konferencję Bratniej Pomocy Politechniki Gdańskiej. Ożywiona dyskusja wywiązała się po wystąpieniu przedstawiela Wolnej Wszechnicy Polskiej, który żądał urzędzenia Tygodnia pod egidą TPMA, gdyż tylko ono trafi do wojewodów, starostów, urzędów i t. p. Podkreślono jeszcze, że z różnych źródeł (oficjalnych) na pomoc młodzieży prelimitowane jest 6.555.000 zł. a młodzież zupełnie tego nie odczuwa po przejściu i rozprawieniu tych sum przez filtr TPMA wiecznie zalegających z wypłatami przyznanych już subwencji.

„TYDZIEŃ AKADEMKA“ BEZ T. P. M. A.

Porównano ciężką, kosztowną, biurokratyczną machinę TPMA z bezinteresowną i związaną z życiem Bratnią Pomocą. Z wyjątkiem Wolnej Wszechnicy (W-wa) i Akademii Sztuk Pięknych (W-wa) odrzucono wszelką możliwość współpracy z TPMA i wysunięto dezyderaty, aby T.P.M.A. zaniechało t. zw. pomocy indywidualnej i nie przeszkadzało w pracy poszczególnym środowiskom, które wtedy urządzi u siebie same „Tydzień Akademika“ lub podobną imprezę i wtedy za skutek jej przedstawiciele młodzieży będą mogli przyjąć pełną odpowiedzialność.

IV wydanie — wyczerpane!

„Myśli nowoczesnego Polaka“

„Myśli nowoczesnego Polaka“ Romana Dmowskiego ukazały się 35 lat temu.

W roku 1902 ukazały się na łamach „Przeglądu Wszepolskiego“, który rozchodził się w tysiącach egzemplarzy po kraju. Zapoznanie się z treścią „Myśli“ przez szerszy ogół czytelników, wzbudziło ogromne zainteresowanie i — w roku 1902 ukazuje się I-sze wydanie książkowe; po nim idzie w r. 1904 II-gie wydanie i w r. 1907 III-cie wydanie.

Przychodzi wojna światowa, a po niej, najpierw krótkotrwały, słudny okres amerykańskiej „prosperity“, a po niej światowy „kryzys“, wojny, rewolucje, wielkie prądy narodowe, społeczne, słowem wszystko to, co Dmowski określił krótko, jako światowy „Przewrót“.

Razem z tym wszystkim następuje u ludzi: zmiana w sposobie odczuwania i myślenia. Zdawałoby się, że książka „polityczna“,

Udoskonalenie to znajdowało swój wyraz już to w pouczeniach i rozmowach ze współpracownikami, już to w mowach i ostatnich pismach („Świat powojenny i Polska“, 3 wydania w 1931 r., co trzy miesiące — wyczerpane oraz „Przewrót“ w 1934 r.), z których najlepiej, a zwięźle ujmując to programowa Obozu Wielkiej Polski „Kościół — Naród i Państwo“ 1927 r. (wyczerpane).

W r. 1933 wyszło nowe, 4-te wydanie z uzupełnieniami („Przewrót“), bez zmian w starym tekście. W przedmowie do 4-tego wydania zaznaczył Dmowski, że „wiele rzeczy by zmienił“, ale „...liczne kartki są po dziś żywe“. Nie minęło 2—3 lata i 4-ty nakład został wyczerpany. I znowu ludzie przechodzą księgarń, piszą do Stronnictwa Narodowego, dopytując się prywatnie, czy nie ma jeszcze paru egzemplarzy, czy jest nowe wydanie, lub czy będzie.

R. DMOWSKI o Hiszpanii — 30 lat temu!

...„Najwierniejszej córce Kościoła, Hiszpanii lada chwila grozi, że stanie się łupem masonerii, co za tem idzie, żydów“...

„Myśli nowoczesnego Polaka“ 1907 r.

pisana dla poprzedniego pokolenia (30 lat!), po takich przemianach straci swą aktualność. O stosunkach polskich i bolączkach społeczeństwa pisali i mówili przed wojną przedstawiciele najrozmaitszych obozów. Co z nich „dla dziś“ zostało?! Jakie wskazania trwalsze, o szerszą podstawę (zasadniczą) oparte, a realne pozostały po Badenim, Steckim, Bilińskim, Straszewicz? Co zostało z mów i wskazań Daszyńskiego (mamy na myśli polskie rodzinne wartości — nie marksizm, którego Daszyński nie wymyślił). A przecież to były filary polityki „polskiej“!

Przecież całe grupy społeczeństwa uznawały ich za przywódców. Skutki ich działalności rozpadły się w proch — no, to ludzka rzecz ostatecznie, nie każdy wygrywa swój plan, ale, żeby dla dorobku myśli narodowej tak niemal nic nie zostało — to świadczy nie tylko o słabości głów, ale i o tym, że warunki zewnętrzne zmieniły się ogromnie.

Tymczasem — „Myśli“ R. Dmowskiego przetrzymały! Po powstaniu Obozu Wielkiej Polski (grudzień 1926 r.), zaczęto zwracać uwagę, że te przedwojenne egzemplarze „Myśli“ w dalszym ciągu wywierają wpływ, że są poszukiwane, że wciąż kształtują ducha polskiego. I zaczęto się zwracać do Autora z prośbą o pozwolenie na wydanie nowego, powojennego wydania. A tymi, którzy najbardziej odczuwali tę potrzebę, byli właśnie... młodzi. I tu wynika jeszcze ciekawsza rzecz. Dmowski już daleko poszedł naprzód, już cały szereg pojęć udoskonalił i wyszedł po za „Myśli“ wyżej, doskonalej i lepiej.

...a komuna korzysta!

Na terenie Koła Medyków dzieją się rzeczy, które napawają troską polskich akademików. Koło to znajdowało się od lat w ręku „fołksfrontu“, który zabagnił gospodarkę tej trzeciej, co do wielkości organizacji akademickiej. W ubiegłym roku narodowcy zrobili decydujący wysiłek i położyli kres lewicowej gospodarce w Kole.

W przeciągu niecałego roku narodowy Zarząd usunął najdotkliwsze usterki, uporządkował księgowość, usprawnił ściąganie długów, zerwał stosunki gospodarcze z żydami, energicznie rugował żydowskie skrypty — polskimi.

Nade wszystko zaś narodowy Zarząd zorganizował po raz pierwszy kurs dla nowo wstępujących, realizując w ten sposób papierowy dotychczas postulat statutu Koła.

Prawa dla W. W. P.

Na komisji sejmowej w obecności min. W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego w związku ze złożonym projektem ustawy przez posła J. Hoffmana w sprawie nadania pełnych praw Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie uchwalono następujący wniosek: „Komisja oświatowa po rozważeniu wniosku pos. Hoffmana zwraca się do ministerstwa W. R. i O. P. z apelem, by po wszechstronnym zbadaniu stanu naukowego oraz warunków materialnych zaistniałej w życiu polskim Wolnej Wszechnicy — wystąpiło z wnioskiem nadania tej uczelni pełnych praw państwowych szkół akademickich“.

V-te wydanie.

Dlatego dobrze się stało, że firma A. Gmachowskiego w Częstochowie podjęła myśl zbiorowego wydania „Pism“ R. Dmowskiego, których prenumerata wynosi około 4 zł. miesięcznie. W liczbie 9-ciu tomów „Pism“ znajdują swe V-te wydanie i „Myśli“.

Ponieważ jednak wyjdą one dość późno, więcej niż za pół roku i pojedynczy egzemplarz będzie kosztował ze 7 zł. — właściwe czynniki powinny pomyśleć wreszcie o

popularnym wydaniu

„Myśli“ w cenie nie wyższej od 1 złotego, udostępniając je w ten sposób szerokim masom.

W Polsce dziś dużo mówi się o „nacionalizmie“, o Narodzie, o polskości i jej istocie. Dużo i — coraz więcej, lecz nie zawsze ze zrozumieniem tych pojęć. A to są przecież rzeczy podstawowe.

Co to jest „narod“?

Dlaczego człowiek, o którym się potocznie mówi, że „jest pochodzenia polskiego“, nie może być już nikim innym tylko — Polakiem? Jakże są znamiona Polskiego Narodu, jakie z wśród nich należy wykorzeniać, jako ujemne?

Jakie są u nas najszkodliwsze błędy myślenia politycznego? i wreszcie jak, w związku z powyższymi zagadnieniami, ma wyglądać Ruch Narodowy?

— O tym mówią „Myśli nowoczesnego Polaka“ Mówią w sposób jasny, oryginalnie polski, dobitny. Stąd ich poczytność.

LEONIDANIA — SNIADAJKA...

Wymaga to raz wreszcie dobitnego wyjaśnienia. Po pierwsze: lista „narodowa“ tym się odznacza, że jest tylko — jedna! Kto kolwiek wyłamuje się z tej jednej listy jest rozbijaczem i oszukańczo nadużywa pojęcia i określenia „narodowy“! Po drugie: nieprawdą jest jakoby niezgoda panowała między „narodowcami“ i jakoby ci się rozdzielili mieli w nadchodzących wyborach!

Natomiast fermentuje i kwasi się dawny i szkodliwy spór między dwoma korporacjami medycznymi: Leonidanią i Sniadajką, które, wprawdzie obydwie chcą uchodzić za „narodowe“ (zorganizowanych „narodowców“ jest w każdej zaledwie kilku!), wystawiając osobne podwórkowe listy, rozbijają automatycznie głosy polskie i działają na korzyść... komuny.

Nie chce się jeszcze wprost wierzyć, że by elementy bardziej odpowiedzialne i prawdziwie narodowe w obu Korporacjach nie do prowadziły do zgody i jednej listy narodowej.

Ale gdyby tak się nie stało, nie zawahamy się napiętnować publicznie osób i organizacji, które rozbijały jedność frontu Narodowej Medycyny!

„Komentarz do wyjaśnienia“

Artykuł mój pod tytułem „Apolityczność korporacyjna“ doczekał się po dłuższym czasie wyjaśnienia od redakcji na skutek wiadomości, jakie „doszły nas z boku“, jakoby ustęp mówiący o apolityczności miał imputować Konwentowi Polonia ciężenie ku komunizmowi. Nieporozumienie. Tak — głębokie powiedziałbym nieporozumienie, polegające nie tylko na tym, że ewentualny zarzut posadzający o sprzyjanie komunizmowi, który zresztą nawet nie leżał w mojej intencji, wywołał dopiero pewną skromną reakcję, — ale na tym, że źle został zrozumiany zarzut apolityczności. Poruszam tę sprawę dziś jasniej i bardziej zrozumiale.

Zastanówmy się, w czym leży istota apolityczności reprezentowanej przez Konwent Polonia. Istota ta leży w mniemaniu, że Konwent jako taki musi być samowystarczalny dla swych członków. Ze cokolwiek się dzieje poza Konwentem jest mniej ważne i nie zastępujące na uwagę. Zaszczepia się w swych członkach apolityczność przez nie uznawanie konieczności nie tylko współdziałania, ale nawet należenia do stowarzyszeń akademickich. Bratnia Pomoc, Koła Naukowe i inne organizacje to rzecz bez znaczenia, bo jest Konwent. Wychowuje się typ człowieka, który powiada, że dla niego syczy tem mocy, potęgi tradycji korporacyjnej i wychowania jest to, że mogą być różnice politycznych przekonań — ale one na terenie Konwentu nie istnieją.

Dobra myśl — ale w jaki sposób realizuje się ją? — w utrzymywaniu wzajemnych stosunków towarzyskich i przebywaniu na wspólnej kwaterze korporacyjnej! Czyż na to potrzeba zrzęcać się w korporacji? — To samo wyłączenie kwestii przynależności politycznej znajdziemy w pierwszym lepszym klubie towarzyskim: Klub Szachistów, Klub Szaradzystów i t. d.

Istnieją przecież w Konwencie momenty wychowawcze? Tak zwane wychowanie korporacyjne, oparte na tradycji pracy dla Polski, zawierające pierwiastki humanistyczne

przeszłości — ale w czym przejawia się rezultat tego wychowania nazewnawczo? — W przygotowaniu do pracy w przyszłości? — Ale czyż te kilka lat spędzonych w atmosferze kulturywania i pielęgnowania egoistycznego użycia życia nie wyrze piętna sokostwa?

Przejdźmy obecnie do skonkretyzowania głównej podstawy wojującego komunizmu — podstawą taką jest podział ludzi na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, na pracujących i nie, na proletariata i burżuazję. Wiele kłopotu sprawia dziś komunizmom racjonalny, gdzie zatarły się klasy, gdzie razem dążą do Wielkiej Polski inteligent, chłop, robotnik i akademik. Komunizm wolałby mieć do czynienia z masą podzieloną na klasy, wolałby żeby każda klasa jasno zarysowała się, żeby oddzieliła się jedna od drugiej, chciałby mieć z jednej strony ciemny i skrzywdzony proletariata, z drugiej zaś strony burżuazję bierną, chłodzącą użyciu życia per fas et nefas, apolityczną w życiu.

I dlatego nie chcę być znowu źle zrozumiany, ale każda organizacja wychowująca swych członków w przekonaniu pewnej wyższości klasowej, w pewnej bierności do przejawów życia politycznego i społecznego, a jeżeli już chodzi o teren akademicki w negacji przynależności i poczucia wspólnoty z młodzieżą akademicką, bezwiednie i nieświadomie stwarza podatny grunt dla szerzenia prądów lewicowych.

W tym więc rozumieniu użyłem zdania — „Panowie — stoicie na stanowisku apolitycznym — przed wami na terenie akademickim wielu już było ludzi, co głosiło to samo hasło. Wspomnę tylko najważniejszych: Jędrzychowski, Dembiński, Koło Przyrodników, urządzające referaty naukowe, które znalazły wreszcie swój epilog w sądzie“. Tak, tamci świadomie głosił i rzucali to hasło w tłum, bo tym argumentem chcieli sobie zdobyć zwolenników i wpływ na masy, a tu jest rzecz bardziej bolesna, bo nieświadoma cierność, która więcej przynosi szkody niż walka. M.

Komitet Polonia — Italia

W Wilnie powstała nowa organizacja pod nazwą „Komitet Polonia Italia“. Ma ona za zadanie zaciśnienie węzłów przyjaźni pomiędzy Polską a Włochami.

W dniu 21 marca 1938 r. w auli Kolumnowej U. S. B. odbędzie się uroczysta inauguracja „Komitetu Polonia — Italia“.

Wszepolak zdobywa U. S. B.

„Wilnianie to naród „niegramotny“ i Ten frazes ukulę w 1937 roku warszawskie ONR-y. „Sztafeta“, okrzyczana „Sztafeta“ w żaden sposób nie chciała „przyjąć się“ na U. S. B. Na mieście jeszcze — jeszcze, z początku nawet 2—3 setki egzemplarzy. Na uniwersytecie zaś ani rusz: na 4 tysiące zgórą studentów (dziś U. S. B. niemal o połowę, a przeszło o 1/3 jest mniejszy) rozchodziło się 20—30 egz. „Sztafety“. „Niegramotny naród!“ Nie szła później „Falanga“, ni „Alma Mater“, ani poprzednio „Legion“, czy „Wilcze Zęby“. Nie idzie dziś „Akademik“ młodego ozonku. Każde z nich szło początkowo w kilku-kilkunastu egzemplarzach, później nic — urywało się.

A jednak frazes o „niegramotności“ był fałszywy i krzywdzący. Zjawiło się pismo akademickie, które podbiło wileńskich akademików. Spodobało się i zdobyło niebawem

poczytność! Pismem tym jest naczelną tygodnik akademicki „Wszepolak“.

PISMO NIESUBSYDIOWANE, skromne co do szaty zewnętrznej, konfiskowane okresami niemal co numer — a zdobyło serca Polskiej Młodzieży Akademickiej.

PÓŁ TYSIĄCA!

Kolportowane próbnie na początek w 30 egzemplarzach (na jesieni ub. r.) rychło doszło do setki i utrzymało się na tym poziomie.

W lutym b. r. podczas turnieju krasomówniczego rozkolportowano 200 egz.

Po pamiętnych zaś wypadkach wileńskich rozchodzi się na wszystkich kursach, wszystkich wydziałach osiągając nienotowaną w dziejach akademickich cyfrę blisko 500 (piećset) egzemplarzy!

Idziemy ciągle naprzód.

Komitet b. żołnierzy Krakowskiego Batalionu Akademickiego

Przed trzema miesiącami zawiązał się Komitet b. żołnierzy Krakowskiego Batalionu Akademickiego z lat 1918/19, mający za zadanie upamiętnienie tej pierwszej na terenie Krakowa, po odzyskaniu Niepodległości, regularnej formacji wojskowej, złożonej ze słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Część Batalionu wyruszyła na odsiecz Lwowa, wchodząc m. in. w skład załogi pościągów pancernych „Smok“ i „Smiały“, część zaś stanowiła obsadę dworców i obiektów wojskowych krakowskich. Komitet podjął swe prace pod patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego, mając przy tym za zadanie zebranie nazwisk i ewidencji b. żołnierzy Batalionu zarówno żywych, jak poległych, wydanie publikacji historycznej, wmurowanie tablicy pamiątkowej w murach Uniw. Jag., zwołanie Zjazdu Koleżeńckiego w 20-lecie powstania Batalionu oraz ustanowienie odznaki pamiątkowej.

Komitet zwraca się z wezwaniem do wszystkich słuchaczy U. J. i innych szkół

wyższych, którzy pełnili służbę w Krak. Batalionie Akad., jak również do tych b. słuchaczy, które pracowały w służbach pomocniczych, by dane, dotyczące okresu służby w Batalionie, nadsyłały pod adresem członka Komitetu, dr. Jana Reguły, sekr. Uniw. Jag., w Krakowie, Collegium Nowum.

Akademia narodowo-socjalistyczna

W Kilonii otwarto pierwszą Akademię narodowo-socjalistyczną, zorganizowaną przez Związek Docentów.

Führer docentów dr. Schultze podkreślił w swym przemówieniu inauguracyjnym, że uniwersytety przede wszystkim mają służyć narodowi, a nie tylko czystej nauce.

Uczelnia kilonńska jest próbą nowego typu wyższego zakładu naukowego, całkowicie pod porządkowanego ideowym założeniem partii hitlerowskiej i jej dyrektywom.

ZBIGNIEW KOPALKO.

Osaczona samotność

Zyjemy w osobiwej epoce.

Czasy dzisiejsze — to niby olbrzymia tablica rozdzielcza ze wskaźnikami niepokojów psychicznych, przezwyciężeń, całkowitych załamania, zmiennych koniunktur, buntów, narzniętych problemów społecznych...

Ow „Niepokój naszego czasu” znajduje swój rezonans w literaturze współczesnej. Jest ona wiernym odbiciem ogólnych fermentów powszechnego bałaganu.

Pisarze, zastruci nerwową atmosferą, porzucają stanowiska klerków i czujnych obserwatorów. Gromadnie dążą... do giedy.

W strefę życia literackiego wtargnęły nachalnie niepokojące przejawy handlarskie. (Exempla rasowe — Melchior Wańkiewicz, Kaden, Zegadłowicz i cała skamandrycka; wyszeptana plejada!).

Nagminnie daje się zaobserwować niemożliwy kurs na publiczność, „brania pod włos” czytelnika.

Komiwojażerstwo, obliczone na łatwość i głupotę odbiorcy estetyzujących namiastek, triumfuje w całej pełni. Chwytność koniunktury staje się przykazaniem pisarza. W związku z tem zaobserwować się daje pogoń za efektem i najłatwiejszym, najszybszym, upolowaniem czytelnika. Stąd zmysły... zmysły!

Czyż oddziaływanie nieprawdopodobnych brecht Zegadłowicza, począwszy od „Zmorów”, nie jest wynikiem ordynarnego podbechtywania trzewi i perfidnego grania na najniższych instynktach?

Typowym zjawiskiem dla naszych stonków jest system koterji, nie mający nic wspólnego ze sztuką i jej propagandą. Ciasne klany — system zamkniętego podwórka, sztucznego pielęgnowania suchotnicznych talencików zapomocą rozkrzyczanej reklamy.

Wystarczy tylko nieustannie powtarzać, że „Radjon sam pierze”, a dalibóg publika uwierzy w Łobodowskiego, Dobrowskiego, Krzywicką i Melcer-Sztekkerową.

Gorączkowe tempo dnia narzuca konieczność pośpiechu i to tłumaczy w dużej mierze aktualną rzeczywistość literacką w Polsce.

Adaptacja staje się najpopularniejszym chwytem, przetworzenie najekonomiczniejszą zasadą a twórczość prawdziwa (...ten mozolny trud przechodzenia przez gąszcz słów, przez zawiłość składni, przez uporczywe wyszukiwanie najistotniejszych określeń, sięgających dna, przez ujarzmienie konstrukcji, przez zwycięskie dotarcie do... prostoty!) nabiera charakteru nierozsądnych Donkichotowych bojów.

Skoro się żyje od wiersza — nie można naśladować Fleubert'a. Skoro musimy śpieszyć się — nie można czasu tracić na przemysłowe logiczne kompozycje, na przepracowanie charakterów, przekonywujące przedstawienie walki idei, problemów spraw...

Stanowczo, ma słusność Witkiewicz, gdy mówi: „Powieść dziesiętna jest przeważnie bezmyślną, bezświatopoglądową fotografią rzeczywistości, nie dającą się nawet domyśleć, że poza więzieniem życiowego przypadku jest świat idei...”

Dekompozycja i chaos mogą dostarczać humaniście (permanentnemu poszukiwaczowi, zapatrzonemu we własny duchowy pępek) — estetycznej przyjemności.

Zmęczeni natrętnym pogwarem wydarzeń — tęsknimy do ciszy samotności i „orzęwiającej” konstrukcji. „Wierzę i modłę się do ładu, umiaru kondensacji i myśli” — oto próba precyzowania postawy właściwej — (tak typowej np. dla Szczuckiej!).

Samotność — zdecydowany warunek monumentalnej twórczości — została osaczona. Chaos, bezhotówy i nerwowe tempo wygnęły samotność z orbity dzisiejszości, a wraz z nią wielką sztukę. Pisarze o dużej nawet

chłonności i wrażliwości artystycznej, obciążeni wymaganiami rynku, — poszli za falą. (Kruczkowski, Jalu Kurek Choromański, Pięta, Gombrowicz). W ich twórczości odbił się, jak w zwierciadle, (o nieszczęsna teorjo Taine'a!) dziwny niepokój czasu i pośpiech.

Zapomnieli o elementarnych postulatach pisarza, o konieczności benedyktyńskiej pracy.

Dwie głośne książki „Ferdurke” Gombrowicza i „Młodość Jasia Kunefała” mogą stanowić dokument gustów literackich i oblicza ideowego epoki.

„Ferdurke” — pisane manjerą wykarykaturzonego ekspresjonizmu — może dać wszelkim exhibicjonistom wiele zadowolenia, całość bowiem b. umiejętnie łechcze skryte opory i wewnętrzne płciowe tęsknoty. Przedziwne wynaturzenia utrzymane w duchu freudycznego psychologizmu stanowią zgrabną książkę. (Klimat jej zbliżony jest dość niewolniczo do „Pamiętnika okresu dojrzewania”). I to jest przyczyna, że „Ferdurke” czyta się tylko jeden raz i to z przeczuciem ca-

łych kartek, wypelnionych nieprawdopodobnym gadulstwem. Najlepsze partie tej osobliwej książki, to fragmenty satyryczno-komiczne (np. sceny w szkole, walka na miny Syfona i Miętusa, przyłapanie in flagranti gachów u Młodziakówny...).

Gombrowicz jest ofiarą stylu i chorobliwych wynaturzeń semickiego pisarza Bruno Schulza, obciążonego cechami rasy (nieustanna kpina ze wszystkiego, przechodząca w masochizm, oraz wybujała wyobraźnia, lubująca się w szeroko rozlanym erotyzmie i kulcie nonsensu).

Niemile też uderza dekadencja, rozdygotana, historyczna osobistość pisarza, wyglądająca z każdej niemal strony „Ferdurke”.

Znacznie wyżej od książki Gombrowicza postawić wypadnie „Młodość Jasia Kanefała” ze względu na zawarte w niej duże wartości czysto poetyckie.

Ale i tu Pięta, rasowy liryk, zagubił się jednak w prozie. Chaotyczna kompozycja, (niesprawne budowanie nie wiążącymi się fragmentami), brak przekonywującej motywa-

cji, zupełnie nietrafne i nieskoordynowane operowanie czasem, wszystko to odbija się niekorzystnie na całości.

Trudnoby więc zgodzić się z opinią Czesława Straszewicza: „Pięta w swojej powieści miesza trzy rodzaje rzeczywistości, rzeczywistość aktualną, rzeczywistość przeszłości i rzeczywistość marzeń senitnych i wszystkim tym trzem rzeczywistościom daje jednak wyraz, używa tych samych środków artystycznych dla oddania ich sugestywności i prawdy. Czytelnik nie wie o jaką rzeczywistość chodzi i przy czytaniu poszczególnego fragmentu nie umie go umiejscowić ani w miejscu ani w czasie. Pojmuję, że autorowi właśnie chodziło o rozbicie w „puch i prach” kanonów czasu i miejsca, snu i jawy, tem nie mniej jednak taki kompletny brak rozgraniczenia, takie jednopłaszczyznowe traktowanie wszelkich rzeczywistości nie może wpływać na dobre samopoczucie czytającego. Każda rzeczywistość winna posiadać swój język, swój styl i wówczas komplikacja wypadnie i bardziej przekonująco i bardziej prawdziwie”. („Polityka”).

JANUSZ SYLWESTROWICZ.

Verdezbsteutel *) i jego wcielenia

(Wrażenia z Prus Wschodnich)

Przy zwiedzaniu ruchomej wystawy planu czteroletniego, stacjonowanej obecnie w Królewcu, zwróciła szczególną uwagę mała figurka: Verdezbsteufel, djablik z nieprzypadkowo, przypuścić należy, zagiętym, haczykowatym nosem i kręcącymi się włosami. Genjalny „psuj”, postać podobna do osławionego reklamowego „prądożercy”, o pękatym pępku wychodzącym na łaskawym chlebie przedsiębiorcy.

Na barwnych propagandowych afiszach Verdezbsteufel się śmieje. Śmieje się, gdy z rozerwanego worka sypią się na jezdnię przy transporcie kartofle; śmieje się, gdy do odpadków dla śmieci zawadruje ciężkostrawna nawet dla świńskich żołądków puszka od konserw, zanosi się złośliwym chichotem, na widok każdego marnotrawstwa.

Wystawa planu czteroletniego to pomnik i żywa reklama oszczędności, racjonalizacji produkcji i konsumpcji przeprowadzonej z istic pruską pedanterją.

Różowe ryjki wojłokowych świnek śmieją się radośnie do afisza, gdzie dane statystyczne głoszą, że pomyje i odpadki to karm dla 2 milionów nierogacizny.

Stoiska wykazują oszczędności przeprowadzone w poszczególnych gałęziach przemysłu, zmierzające do uniezależnienia produkcji od surowców zagranicznych, co ma kolosalne znaczenie dla rozwoju gospodarki narodowej i znaczenie militarne na wypadek wojny.

Większość eksponatów to namiastki, niedaleko odbiegające od wojennej marmolady, bawelna, guma, masło, miód, nawet herbatę zastępuje mieszanina ziół w smaku znakomicie przypominająca rumianek. Bo Niemcy to kraj erztaków — od kawioru, do wylewnego warmijczyka z Gestapo.

Wśród wielu specyficznych cech charakteru Niemca, jest jedna pierwszorzędnej wagi — pozytywne, rzeczowe nastawienie do rzeczywistości, gdy „brat słowianin” nawet na własne zagadnienie potrafi spojrzeć „z plewielnej toczki zrenja”. Ta nihilistyczna zgniłizna na wschodu, to najołojniejsze, najszkodliwsze wcielenie Verdezbsteufela, to sięgające tradycji zbrzydowskiej szlachetczyzny niepozytywne, anarchistyczne nastawienie, perwersyjne lubowanie się w spoglądaniu na rzeczywistość z odwrotnej strony medalu i sadyistyczne zacięcie w ślepej, negatywnej krytyce, streszczającej się w sądzie: niema rzeczy bez ale.

Różne są formy wcielenia niszczącego demona, czy to w tajnej mafji obradującej w spokoju ducha w Dyrekcji Lasów Państwowych, czy to w genialnej w niszczeniu rasie Marxa, Trockiego, Róży Luxemburg.

Verdezbsteufel będzie chichotał złośliwie na widok tekturowych płyt gramafonowych i drewnianych barwnie malowanych kiełbas w oknie wystawowym, będzie zaśmiewał się ze „zdziciniatych”, pijących rumianek rodaków Goethego, nie wiedząc, czy niechcąc wiedzieć,

że ściśniony pas na asfaltowe autostrady, to długie sznury samochodów parkowane tłumnie na każdym miejscu postoiu...

Przekłety Verdezbsteufel może się śmiać i z rumianku, z kawy bez cukru, z masła z margaryną; ale nie wydelikacyony gust smakoszków, a rozbudowany przemysł, bogata sieć dróg, motoryzacji i militarityzacja kraju zdecydować w czasie wojny o zwycięstwie.

W trzeciej Rzeszy wszystko idzie jak w zegarku, sprawnie, twardo, systematycznie. Począwszy od znormalizowanych, szablonowych domków osadniczych, skończwszy na kiwających się w operze na tempa wachlarzach...

Wybujały indywidualizm polski będzie wyłamywał się z pod „ogłupiającego gleichshaltu” z „ciasnych ram totalistycznego szablonu”, o których powstają makabryczne mity. Jako argumenty wysunie wyswiechtane truizmy. Modelem kiełbasy nikt się nie naje, demon wojennego zniszczenia jest straszliwszy od złośliwego psuja, a wasserzupka mimo autorytatywnego rozkazu nie stanie się pożywnym pokarmem...

Nie zapomnijmy przy tem, że truizmem są też tanki, armaty i samoloty, że truizmem jest pacyfistyczne nastawienie Hitlera.

Dziwne rzeczy dzieją się w kraju smętka. W czwartym roku odprężenia stosunków polsko - niemieckich, gdy całe Niemcy zachwycają się modnym likierem, „starym pieprzonym „wojakiem””, w lokalach instytucji naukowych wiszą dalej mapki znakujące krwawą linię „niesprawdliwości na wschodzie”, od których dyskretnie odwracają się twarze niemieckich cicerone'ów, a w dawnym zamku biskupów warmińskich w Olsztynie w muzeum plebiscytowem wiszą w oszklonej gablocie pod szumnym tytułem mordercze narzędzia „der polnischen bojówka” dwa sekate, brzożowe kije, tak jak w dziale etnograficznym widnieje kafelek z wielomówianym napisem „jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi”, przed którym kustosz oprowadzający polską wycieczkę gasi nie mniej taktownie światło.

W czasach dzisiejszych, poprawnych stosunków z Niemcami, trudno to zrozumieć. Czyżby niekarność wobec woli Führera?

Z zetknięcia z elementem polskim w Prusach wychodzi człowiek moralnie pokrzepiony. Ostoją są najtwardsze, najwartościowsze jednostki. Bo naród nasz jak lawa... Polskość jest żywa, droga, jak skarb, który można utracić, a nie szara, codzienna, jak rzeczywistość strojona tylko od święta w barwy narodowe...

Ważnie partyjne wydają się stad małe, nikłe, a wielka prawda polskości wysuwa się na plan pierwszy.

W walce doktryn nasuwa się spostrzeżenie syntezy. Życie odbiega od jednostronnych zasad teorii. Płewy doktrynerstwa odpadają, a rzeczywistość łączy najsłabsze napozór sprzeczności.

*) Dosłownie jak w cudzysłowie: „Stary wojak”.

Narodowo - socjalistyczna synteza trzeciej Rzeszy czerpie z nacjonalizmu gorącą miłość narodu i ojczyzny, z socjalizmu rzetelne postawienie kwestji społecznej.

Biała foka

Czesława J. Centkiewicza.

Warszawa 1938. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.
Str. 263 + fotogr.

Znany w swoim czasie biegacz H.K.S. Varsovia” p. C. J. Cienkiewicz od lat kilku przebywa corocznie na dalekiej północy, przeprowadzając tam różnorodne badania naukowe. Równocześnie wrażenia swe z tych podróży ujmuje p. C. w formie książek o charakterze reportażowym i właśnie jedną z nich jest „Biała foka”.

Przystępując do lektury ogarnia czytelnika obawa przed popisem pseudonaukowości i państwowo-twórczego patosu i frazeologii, jakie zazwyczaj panoszą się na kartach podobnych opracowań. W niniejszym wypadku rozczarowanie jest b. miłe, gdyż autor rzeczowo i spokojnie, a z prawdziwym znastwem odtwarza atmosferę życia statku myśliwskiego na dalekich morzach podbiegunowych.

Widzimy, jak statek „Isfiell” („Góra lodowa”) wypływa z ojczywego portu Tromsø, jak stopniowo grożą mu coraz większe niebezpieczeństwa ze strony prawdziwych gór lodowych. Kilkakrotnie wyrzucano bagaże na lód i opuszczano pokład, gdyż zwały lodowe gnioły już ze wszystkich stron, ale szczęśliwie uniknięto ewentualności wędrowki po lodach.

W czasie jednego takiego naporu lodów autor biegnie do radiotelegrafisty, by już opuszczał statek. „Olonkin wita mnie wiadomością: Verteris tonie! Przed chwilą załoga opuściła pokład, na statku został jedynie kapitan i radiotelegrafista. Lód zniósł im całkowicie prawą burzę i nadbudówki. Porywano słuchawki. Chwilę nad słuchując, ale znaki Morsa z „Verteris” stają się bezładne, urywają się. Przez dłuższą chwilę słychać jeszcze falę nośną. Wsluchujemy się z natężeniem — naraz wszystko milknie” (str. 138).

Uwolniony przez łamacz lodów „Nansen” rozpoczyna „Isfiell” polowanie na fokę. I tu spotykamy piękne i emocjonujące opisy, ale nie mają one w sobie tej grozy i niesamowitego piękna, jakim tchnęły obrazy walki z lodami.

Odkładając interesujący reportaż Centkiewicza jedną rzecz uderzy niewątpliwie każdego: kompletna areligijność autora tym dziwniejsza, że jest on przede harcerzem. Trudno wdawać się w analizę tego ciekawego momentu — można tylko stwierdzić, że napewno na ustach załogi „Isfiell” pojawił się nieraz tak skrętnie przez p. Centkiewicza omijany wyraz: Bóg. Choćby w tych niebezpiecznych chwilach nacisku złomów lodowych.

Starannie przez „Rój” wydana książkę zdobią liczne i piękne zdjęcia, dokonane podczas podróży na „Isfiell”. J. G.

*) Psuj, djabeł zniszczenia.

Stefan Wojstomski — „Sprzymierzeńcy Czesi na Syberii” Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”. Warszawa 1938

Epopeja polskiej Dywizji Syberyjskiej nie doczekała się jeszcze swojego Homera. Oprócz nie wielu dorywczych opracowań o charakterze historycznym, czy też pamiętnikarskim i szeregiem artykułów, rozrzuconych po wielu czasopiśmie — nie istnieje obszerna, źródłowa praca, omawiająca całokształt dziejów tej ostatniej formacji W. P. na ziemiach obcych.

Niepoczytalne, paszkwilowe wyczyny pana Szeby, „pobratymca Czecha”, szkalującego oszczerstwami historię 5 Dyw. Syberyjskiej — wywołały pożądaną reakcję wśród oburzonych dogłębnie b. żołnierzy tej dywizji. Może nareszcie zostanie przerwane niewytłumaczalne niczym milczenie. Epopeja syberyjska posiada tak piękne momenty żołnierskiego bohaterstwa, że stać jej uczestników na niewątpliwą szczerłość.

Myliłby się jednak ten, kto miałby nadzieję, że książka Wojstomskiego wypełni dotkliwą lukę w historii walk o niepodległość Polski. Autor postawił sobie inne zadanie: naświetlić należycie kłamstwa, zawarte w paszkwilu Szeby przez ukazanie prawdziwego oblicza „bohaterstwa” czeskich legionarzy na wschodzie Rosji.

Oceniając należycie intencje autora i podjęty trud — nie sposób oprzeć się wrażeniu błędności obranej metody. Reakcja na paszkwil wymaga uderzenia od frontu. W tym wypadku należało z miejsca napiętnować wysane z palca oszczerstwa, przygwoździć dowodem każde kłamstwo, a może dopiero po tym ukazać moralne oblicze podłego paszkwilanta.

Wojstomski obrał inną metodę — metodę rewanzu — i jak się okazało w celowości zawodną. Odplacenie pięknym za nadobne z pozorami silenia się na bezstronność wypadło błado i nie przekonywująco.

W poszukiwaniu materiału obiektywnego, autor oparł się na 1000 stronicowych wspomnieniach G. K. Ginsa p. t. „Sybir, sojusznicy i Kołczak”, wydanych w Charbinie w roku aż 1920-21. Już rok wydania winien był wywołać w autorze poważne obiekty. Bezsprzecznie, pamiętniki członka ówczesnego rządu, pisanego bezpośrednio po upadku dyktatury Kołczaka — posiadają nieprzemijającą wartość dokumentu bieżącego dnia, ale jako takie kryją w sobie niebezpieczne pułapki, chociażby w postaci braku odpowiedniego dystansu czasowego, co niewątpliwie musiało zaważyć na ich wartości obiektywnej. Jako zaś przykład metody bezstronności może służyć stosunek Ginsa do dywizji polskiej, o której woli milczeć, niż mówić do-

brze. Słuszność zastrzeżeń w stosunku do pamiętników podważa pośrednio pracę Wojstomskiego, ponieważ ten aż nazbyt skwapliwie korzystał z prawa cytata. Łącznie licząc, niemal połowa książki to dokładne tłumaczenie całych rozdziałów Ginsa; reszta przypada na streszczenia albo na mniej lub więcej zręczną komplikację posiadanych dokumentów. Samej dywizji poświęcił autor parę skromnych rozdziałów, nie wnoszących nic nowego.

Ambitny zamiar zarysowania skomplikowanego tła ówczesnych wypadków poniósł nerw narracyjny autora. Niewolnicze podążanie za pamiętnikarskim „rachunkiem sumienia” Ginsa zaciemniło właściwy cel i zadanie książki. Zamiast wyrazistego ukazania hańbiącej roli „brata-słowianina” — a o braterstwie wówczas dużo i obłudnie się mówiło — niezorientowany czytelnik otrzymuje obraz przerażającego chaosu na przestrzeniach całej Syberji, zaciemniającego a nawet wręcz stwarzającego pozory łagodzące hańbę czeskiego dowództwa.

Sytuację ratują dopiero nagie fakty, które spychają na dalszy plan rozbudzone zainteresowania losami państwa syberyjskiego. Bilans „osiągnięć” czeskich legionarzy jest przerażający. Poczynając od masowych gwałtów i rabunków a kończąc na podłym kupczeniu osobą, naczelnika zaprzyjaźnionego państwa, Kołczaka — wszystko to piętnem kainowej zbrodni obciążało sumienie narodu czeskiego.

Nie wiele lepiej wyszła na tej „współpracy” wojsk stowiańskich nasza dywizja. Ogólnie jest znany przebieg jej beznadziejnych walk w straży tylnej „wojsk sprzymierzonych”, gdy bezlitośnie pozostawiona swemu losowi, przez szereg dni ostaniała wygodny odwrot w zbożonych Czechów, a nie uzyskawszy pozwolenia na wycofanie na dalszy wschód pociągów, przynajmniej z kobietami, dziećmi i rannymi, musiała w końcu kapitulować na stacji Kłukwiennaja.

List otwarty do czeskiego generała Syrowego, wysłany przez polskiego oficera kpt. Jasińskiego - Stachurka, w swej oskarżycielskiej grozie jest może najwymowniejszy. Tu fakty mocno mówią za siebie.

Zasługą Wojstomskiego jest przypomnienie tych faktów — zacierających się w pamięci współczesnych. Jako lekturę pouczającą należałoby tę książkę zalecić rodzimym zwolennikom „idei prometejskiej”. Kryje ona wymowne — mutatis mutandis — analogie i nauki.

Jerzy Żułkwa.

WIKTOR TROŚCIANKO.

Pelikan czy... komiwojażer

Już drugi raz w obecnym sezonie teatralnym oglądaliśmy kuliszy Sztuki przez duże S, bierzemy udział w ewolucji tworzywa, jakby powiedział pewien na szczęście nieobecny w Wilnie, Zydek*).

Pierwszy raz asystowaliśmy genjuszowi muzycznemu w momencie zmagania o pularde, ostatnio zmieniliśmy genjusza na aplikanta sztuki, muzykę na beletrystykę — a więc zniżyliśmy lot.

Niezupełnie jednak. Razem z degradacją bohatera, doznał zaszczytu wywyższenia przedmiot dramatis — z pulardy... na miłość.

Pomijając różnicę wartości literackiej „Lata w Nohant” i „Ostatniej Nowości” Bourdet, trafiamy na pewne analogie tych dwóch sztuk — i tu i tam stajemy — jakgdyby — na drodze twórczości. W „Lecie” jest ona jakimś boskim darem, niezależnym od historii, kaprysów — ważnych i nieważnych problemów letniego dnia — jest zamknięta w drugim pokoju, objawia się nudą wypracowanego tematu. W komedii Bourdet natomiast sztuka jest właśnie całkowicie zależna od tych drobnych i większych świństwek codzienności więcej: są tutaj one treścią sztuki.

Najpierw jako pamiętnik narzeczony, potem jako awantura miłosa z literackim mydłkiem — przechodzi ewolucję „naichnienie” początkującego literata.

Dla orientacji krótka treść: niezawodowy literat zdobywa przypadkowo nagrodę na konkursie, staje się oczkiem w głowie obojętnego wydawcy. Nagrodzona książka jest jednak pamiętnikiem żony autora, który nie posiada fantazji i mimo nalegań wydawcy, niczego więcej z siebie wydusić nie może. Przedsiębiorca pomaga fantazji jałowemu autorowi i przyjmując na siebie rolę rajfurki skierowuje młodą żonę nagrodzonego literata w ramiona (watowane) innego. Mąż cierpi, co (nareszcie!) się dzieje, ma co pisać, żona wraca i... powstaje druga książka już rozbudowana na tomy.

Zasada autentyzmu triumfuje! Ilez tematu do powieści dla Kurka, Gombrowicza... Słuchamy patetycznych zdań o tragedji pelikanów literackich — i jakoś w tę tragedję nie wierzymy, tak, jak nie wierzymy w to, że sztuka jest samo beznadziejne walkowanie komplikacji „trójkąta” małżeńskiego. Wierzymy raczej w tę inną, niezależną, od taniego autentyzmu, dążymy tam, gdzie noga ludzka nie stąpiła — szukamy utworów, które choć w drobnej części są dla nas rewelacją, przeżyciem estetycznym — i to nazywamy sztuką, literaturą. W tej szerokości geograficznej, w tym gatunku zdarzają się pelikany. Gdzie indziej są tylko komiwojażerowie, wystawiający w witrynach księgarskich na sprzedaż swe autentyczne cierpienia, których ból zrównoważył potem dochód ze sprzedaży i okrucy sławy w postaci chwilowej popularności modnego autora.

„Ostatnia nowość” leży raczej w szerokości komiwojażerów, niż pelikanów. Ale za to w swojej dziedzinie jest komedją wcale zręczną, naszpikowaną powiedzonkami, no i — aktualną dla naszej atmosfery literackiej. Zmienimy tylko nazwisko wydawcy, jury konkursu literackiego, Marechala — a

*) Zagadka dla p. Wysza.

będziemy u siebie w domu, przynajmniej w znaczeniu ogólnopolskim. Nawet groteskowe uwagi w formie powątpiewania, czy członek jury czytał nagrodzoną książkę — stracą u nas charakter groteski a nabiorą form autentyku... Inteligencja wydawcy, jego przekrój moralny i filozofja życiowa nie jest daleka od naszych stosunków — zasypywania rynku hucznie reklamowaną tandetą.

W konstrukcji utworu Bourdet popełnił jeden większy błąd i parę mniejszych. Większym jest rozciągnięcie sztuki do czterech aktów, wskutek czego tempo np. aktu drugiego gwałtownie spadło.

Z mniejszych błędów na pierwsze miejsce zasługuje papierowa postać uwodziciela Marechala. Tak nieglupia kobieta, jaką niewątpliwie jest Żaklina, nie poleciałaby na skondensowaną chodzącą głupotę. Brak wykończenia osób drugoplanowych jest wielkim grzechem autora, który chce zająć uwagę widza. Nic też dziwnego, że p. Staszewski nieswojo czuł się w skórze zawodowego uwodziciela, skrojonej raczej na miarę poety z Lidy, niż światowca - paryżanina.

O grze p. Surowy — również „błędem drugoplanowca” też należy powiedzieć słów parę. Artysta ten, niewątpliwie bardzo zdolny, niepotrzebnie przegroteskuje (przeprasza za dziwadło!) rolę komiczną, a najgorzej, że robi to zawsze na jedną manierę — balansowaniem części ciała od dotu do pasa. I dlatego wołamy p. Surowę w rolach czysto groteskowych (kapitałny w „Hałasie” Szekspira) niż w ogranych na wszystkie strony postaciach gołusów.

P. Jaglarz w roli gangstera - wydawcy również przeholował — np. scena fotografii i „demoniczne” otwieranie ust, co zresztą jest specjalnością (denerwującą) Baya-Rydzewskiego, znanego w Wilnie. Poza tem gra p. Jaglarza pełna temperamentu, rzecz można - ofiarna. Ale to już nie to, co w „Przeziębłeczce” i „Janie”.

A teraz postać główna: Marek. P. Daczyński dał w niej bardzo udany obraz, miłego mężczyzny (o kobietach mówi się w takich wypadkach, że jest b. kobieca).

Nieporadność życiowa, nieumiejętność podpatrywania przeżyć własnych — a więc ta korzystna różnica, która go dzieli od Marechala i innych — została bardzo dobrze podkreślona gestami pełnym umiarem, miękkim akcentem głosu. Artysta potrafił zjednać swej postaci sympatię od pierwszego ukazania się na scenie. I dlatego żalowaliśmy bardzo, że jednak w końcu powab literackiego komiwojażerstwa wciągnął go w system podpatrywania uczuć, budowania z nich scen, dialogów, pointy.

Sztuka kończy się w momencie, gdy rōdzi się prawdziwy literat patrzący na swego bohatera, czyli na siebie przez bardzo zaróżwione szkła (...w wagonie siedział powieściopisarz o subtelnej twarzy). Czujemy tu konflikt: człowiek - literat, sprzeczność niepotrzebną tam, gdzie stanowisko literata służy pojęciu człowieczeństwa, a nie odwrotnie. Ale tego nam p. Daczyński nie pokazał, był do końca sztuki literatem mimowoli, nie zawodowym, choć przyjął już technikę takiego właśnie zawodowca.

A po spadnięciu kurtyny — kto wie — może wstąpił do jakiegoś Z. Z. Literatów i sam zasiadał w jury, nie wiedząc o co chodzi?

KUPIJCIE TYLKO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ PRODUKCJI RADIO - ODBIORNIKI

Popierajcie wileńskich wytwórców **VERTEX-DOMINANT (1938 r.)**

KRÓLUJE WŚRÓD ODBIORNIKÓW TYLKO U

J. SAŁASIŃSKIEGO Wilno, Wileńska 25.

Naiwność urzędowa

Podczas niedawnego meczu bokserskiego Polska — Włochy (11:5), reprezentant barw polskich Zyd Rotholc w walce ze słabutkim Narddechą wywalczył zaledwie remis. Gdy i na obozie przed meczem z Niemcami w dalszym ciągu gwiazda „Gwiazdy” była w słabej formie — wystawiono w wadze muszej Sobkowiaka, który zdecydowanie pokonał Tietscha. Zdawałoby się każdemu normalnemu człowiekowi, że przy najskrupulatniejszym nawet stosowaniu okólnika ZPZS wszystko jest w porządku, bo § 6 mówi: „Wstawianie, czy niewstawianie zawodników narodowości niepolskiej do reprezentacji państwowej, czy okręgowych, zarząd ZPZS pozostawia uznaniu związków, przypomina jednak, że wyniki naszych reprezentacji i t. p. (wide Przegl. Sport. nr. 17). — Tymczasem bezczelny żydziak postanowił zademonstrować swoje niezadowolone wobec zarządzeń P.Z.B. i nie stanął do mistrzostw Warszawy, rozgrywanych dn. 26 i 27 ub. m. — Czy nie dowodem wielkiej naiwności władz bokserskich nazwać trzeba ich zupełne désinterressement w stosunku do tej prowokacyjnej akcji obrażonej primadonny? Chyba, że już liczą na „piorunujący cios” i „morderczą szybkość” Rotholca na następnym obozie przygotowawczym i w następnym meczu.

Wiedząc, że Francuzi słabo orientują się w geografji P.Z.P.N. wysłał pod firmą Polski Zachodniej drużynę w składzie, której znaleźli się m. in. warszawiaczy Szczepaniak i Nytz. Gorzej, że w drużynie znalazły się takie miernoty, jak Madejski i Dytko, czy Giemza, ale najgorzej, iż trafili tam Góra i Wilimowski „bohaterowie” znanej afery Racingu z jesieni r. ub. Przypu-

ścić należało, iż za ówczesne brewerje zostaną oni przykładnie ukarani, ale widocznie i tu zdecydował wzgląd na „błyskawiczną technikę”, „wspaniałą przebojowość” i „fenomenalny strzał”.

Wyniki meczów: 0:4 w Lille, 2:4 w Lens. (Jedną bramkę zdobył Wilimowski).

Ponieważ w myśl pięknie z polska po żydowsku brzmiącego ogłoszenia autobus do jednej z miejscowości podwileńskich „uskutecznia się” o godz. 16 — więc na parę minut przed terminem był on już dokumentnie wypchany pasażerami i przepełniony dymem tytoniowych, bo „wolno palić jedynie za zgodą współpasażerów”. Wsiada potulna kobiecina, ale zostaje usunięta przez gorliwego przedstawiciela władzy, pilnującego należytej liczby osób w samochodzie. W chwilę potem, dymiąc cygarami, wsiada (właściwie wpycha się) dwóch bogatych Żydów. Teraz protestu władzy nie słyhać. Niechaj jednak nikt nie wyciąga stąd wniosku o naiwności tej „władzy”, bo w momencie pojawienia się w/w pasażerów, obserwował on z wielką uwagą wieżyczkę kościoła św. Jerzego. A wiadomo przecie, że kościół św. Jerzego został wznieiony w r. 1506 w stylu gotyckim, że styl ten powstał we Francji, że humaniści, którzy etc.

Po drodze do autobusu wsiadło jeszcze 5 osób (4 Żydów i 1 policjant).

JÓZEF GIL.

P.S. Dla kobiet i niedorozwiniętych sportowo: ZPZS = Związek Polskich Zw. Sport., P.Z.B. = Pol. Zw. Bokserski; P.Z.P.N. = Pol. Zw. Piki Nożnej.

Najtańsze źródło zakupu galanterji męskiej i damskiej u

W. Jankowskiego Wilno, Wielka 15.

Uwaga: P. P. Akademikom specjalny rabat.

Bracia Jabłkowscy
magazyn zadowolonych klientów

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno - spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie. Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W sklepach żądajcie towarów nabywanych w „Hurtowni Kupców i Przemysłowców Chrześcijan sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 25, telef. 10-17”.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

Świat za szybą...

(Sugestie — ozdoby nasze)

PRZEZ OBCĄ SZYBĘ

ANGLJA

Po dwóch z górą latach urzędowania, opuścił gabinet minister Anthony Eden. Minister Eden piastował dwie godności: był ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, oraz arbitrem męskiej elegancji na Europę, Anglię i Dominję. Mając lat 41 być ministrem spraw zagranicznych, największego imperjum — to jest coś; mając 41 lat być uznanym za spadkobiercę Petroniusza w dziedzinie stroju, za najlepiej ubranego mężczyznę świata — to, co najmniej równoznaczne „coś” — ale być i ministrem i arbitrem mody — to już szczyt osiągnięć angielskiego gentelmana.

(„Merkurjusz Polski” Nr. 12).

ZESPOŁ GENEWSKI

Minister Eden związał swą politykę z zespołem Genewy noszącym miano Ligi Narodów. Jest to zespół, który zgrywał do kości wszystkich swoich zwolenników od Wilsona, po przez Brianda, Zaleskiego i Titulescu, do Edena włącznie. Jedynie bodaj pan Litwinow dowodzi sztuką zgrywania Ligi na rzecz swojej ojczyzny.

Sir Samuel Hoare upadł, gdyż chciał i mógł ocalić część Abisynji, poświęcając doktrynę Ligi — pan Eden zaprzepścił Abisynję i nadwyrężył honor Anglii, z wierności dla założeń Ligi, którą doprowadził tym do kompromitacji. Upadł jednak wtedy, gdy odmówił odszywnienia swej sylwetki politycznej, jak odmówiłby, zapewne, zmiany w sposobie wiązania węzła swego krawatu.

Bezpośredni powód odejścia pana Edena poczytywany być może za triumf Italii — w istocie swojej, ustąpienie to, jest przedewszystkiem klęską Ligi Narodów, ciosem, z którego może się już nie podnieść.

Bowiem Eden był ostatnim mężem stanu z koncepcją polityczną na dłuższą metę, który stawał na Lidę.

Czem jest Liga? Grupą mocarstw — obecnie już trzech tylko — próbujących skoordynować swoje interesy i narzucić je pozostałym członkom Ligi. Czem jest kierująca grupa mocarstw? Zespołem, piszącym szlachetne hasła skradzionym ołówkiem na cudzym papierze.

Zakładanie jest zasadnicze, założeniowe. Postanowiono usunąć niesprawiedliwość, rabunek, wojnę i agresję. I oto państwa, które wielkością swoją i mocarstwowością oparły na dokonanych wojnach, rabunku, agresji i niesprawiedliwości, które przez cały wiek XIX, by nie sięgać wstecz i w wyniku Wielkiej Wojny, zagrabiły terytorja, przekraczające kilkunastokrotnie terytorjum własne, z załudnieniem kilku, czy kilkunastokrotnie większym od własnego, Anglja, Francja z ich kolonjami i mandatami, Holandia, Belgja — z ich imperjalnymi kolorowymi posiadłościami, oświadczyły nagle: Dostyc! Od dziś rabunek i agresja przerwane. Na tem co było — stawiamy, oczywiście, krzyżyk. O zwrocie przez nas zabranego nie ma mowy. Co mamy, to nasze, cośmy zabrali, to pozostaje przy nas; osobiście mamy dosyc, więcej niż możemy strawić — więc basta! Nikomu więcej zabierać nie wolno. Niech żyje sprawiedliwość. Kto dotąd nie zdążył zagrabić — niech sam siebie wini. Interesy gospodarcze, polityczne, sprawy życiowe narodów i państw muszą być złożone na ołtarzu sprawiedliwości i pokoju, a zemy, Bogu dzięki, nie na tym nie tracimy, cośmy uprzednio zdążyli nagrabić potrzebne dla nas — tem, oczywiście, lepiej, gdyż nowy ład znajduje u nas wiernych stróży — o ile oczywiście, stróżowanie to nie będzie wymagało jakichś ofiar z naszej strony, jak to mogło mieć miejsce w sprawie japońsko-chińskiej, włosko-abisynjskiej, zatargów południowo-amerykańskich, czy, broń Boże, interesowanie się losem mniejszościowych republik, wchodzących w skład Sowietów. Niech żyje sprawiedliwość, na ołtarzu której składamy o-

choczo wszystkie... cudze interesy i potrzeby. („Merkurjusz”, art. Wł. L. Everta.)

Z. S. S. R.

Znowuż proces. I znowuż cień „nowoczesnych” narzędzi tortur i widmo szubienicy. I znowuż śmierć dygnitarzy komunistycznych, którzy, bez przesady, na własnych barkach wynieśli „na tron” dobrotliwego Stalina.

Jesteśmy świadkami tak wielkich tajemnic, że fakty te co raz rzadziej bywają używane w agitacji komunistycznej. REKA, KTORA BŁOGOSŁAWIŁA, zatrzymała się a ludzie giną z rąk braci i przyjaciół w najstraszliwszym opuszczeniu i osamotnieniu.

FRANCJA

Propaganda antymasońska i antyżydowska we Francji nabrała rozmachu z chwilą, gdy p. Henry-Robert Petit ogłosił („Leon de Judée et sa cour”) istotny układ sił w nowym rządzie Chautemps'a. Pominąwszy wstęp i komentarze, dajemy fakty.

Obecny rząd francuski, licząc ministrów, wiceministrów i sekretarzy stanu, składa się z 91 osób. Wyróżając się ściśle, rząd ten składa się z 51 masonów i 40 żydów. Niezależnego człowieka niema w tym rządzie ani jednego.

(„Merkurjusz Polski.”)

CZECHOSŁOWACJA

Pod koniec życia, gdy na Czechosłowację zaczęły padać coraz bardziej niebezpieczne niepowodzenia w polityce zagranicznej i gdy okazało się, że narzucony Czechosłowacji sojusz z Moskwą odstraszył od niej dawnych sprzymierzeńców i zaognił stosunki wewnętrzne, Massaryk podobno uświadomił sobie konieczność wywołania polityki czeskiej z pęt masonerii.

Wtedy jednak masoneria zastosowała wobec Massaryka środki ostrożności, uniemożliwiające mu ew. wystąpienie z publicznym ostrzeżeniem. Pod koniec życia Massaryk prawie że nie opuszczał swojej siedziby i oprócz Benesa nikt nie miał do niego dostępu.

Benes czuwał również przy łożu umierającego Massaryka, tak że w ostatnich godzinach swego życia Massaryk był odcięty od swojej rodziny.

Masoneria pokazała, że potrafi pilnować swoich ważnych tajemnic, i że nawet swoich najwyższych przedstawicieli otacza stałą, nadzwyczajnie baczną opieką.

Zerwać z masonerią może tylko ktoś, kto nie posiada jeszcze jej wielkich tajemnic. Kto został wtajemniczony, ten tajemnice masonerii musi zabrać ze sobą do grobu.

Masoneria nie cofa się przed niczym, gdy widzi swoje tajemnice zagrożone. Zagadkowa śmierć byłego francuskiego ministra spraw wewnętrznych, Salengro, oraz wielu innych ludzi we Francji w ostatnich latach, a w szczególności w okresie afery Stawiskiego, świadczy, że masoneria nie cofa się nawet przed zbrodnią.

Największym niebezpieczeństwem dla masonerii jest spowiedź katolicka. Dlatego żąda się od wybitniejszych członków masonerii podpisania zobowiązania, że w chwili śmierci nie dopuszczą do siebie spowiednika.

(„Co słyszał?”, Łódź, za „Merkurjuszem.”)

HISPANJA

Krwawa linia podziału Hiszpanów wije się płomienistą linią przez półwysep Iberyjski. Na prawo od niej Katalonja, Walencja, Murcja, Nowa Kastylja, Almerja czerwienią się sztandarami z sierpem i młotem, czerwienią i czernią chorągiewkami anarchistów, a czasem (dość rzadko) czerwienią, żółcią i fioletem oficjalną flagą republiki.

Hiszpanja po drugiej stronie frontu czerwieni się również. Czerwone są berety karlistów, czerwono-żółto-czerwony jest sztandar gen. Franco. Ale inna to czerwien i inna rewolucja.

Ton tu nadaje nie robotniczy kombinezon barceloński, lecz chłopski strój górali z Nawarry, mundury Falangi, żołnierze armii regularnej, operowujący karabinierzy, galony oficerów i generalicji, sutanny duchownych, habity szarytek

(„Prosto z mostu”, art. J. Mosdorfa.)

W Ł O C H Y.

Orla Lotów potęgą młodości jest istotą faszystów, tego ruchu, którego hymn „Giovinezza” tętni dynamiczną młodością. Młodzież i jej los we Włoszech faszystowskich jest bodaj, dzięki osobistemu docenianiu tej kwestji przez Mussoliniego, jedną z naczelnych trosk kierownictwa państwa faszystowskiego...

Dzisiejszy system wychowawczy faszystów, dążący do fizycznego, duchowego i moralnego, podźwignięcia na wyżyny swej ras. to nie swawolne igraszki i zabawy, ale świadomy, często precyzyjnie obmyślany i wykonany plan szkolenia woli i dyscypliny, którego celem ostatecznym jest stworzenie nowych pokoleń włoskich — ludzi czynu.

Dzieło wychowania młodzieży, czujnie nadzorowane osobiście przez Mussoliniego, główne autorstwo nowych metod wychowawczych, powierzone dekretem Duce'go z 3-go kwietnia 1926 r. specjalnie w tym celu powołanej, dziś świetnie już rozwiniętej organizacji „L'Opera Nazionale Balilla”, obejmująca w swych szeregach dzieci od 6-go do 18 roku życia.

Nazwa „Balilla”, podobnie jak wszystkie instytucje w noczesnych Włoszech, ma znaczenie symboliczne i wywodzi się od legendarnego już chłopca genueńskiego, nazwiskiem Balilla, który w 1746 r. wywołał rewolucję przeciwko obcemu najeźdźcy kraju.

Tacy patronowie, przypomniani w nazwach związków, wychowują swym przykładem młodych faszystów.

Cała „Balilla” organizacyjnie dzieli się na organizacje dla chłopców: „Balilla” i „Avanguardisti”, oraz na organizacje dziewcząt, zgrupowanych w „Piccole Italiane” i „Giovani Italiane”.

Z kolei „Balilla” dzieli się: „Figli della Lupa” („Synowie Wilczycy” — oczko w głowie Mussoliniego), obejmując dzieci od 6 do 8 roku życia, „Balilla Escursionisti” od 8 do 12 roku, „Balilla Moschettieri” od 12 do 14 roku, zaś „Avanguardisti” dzieli się na: „Avanguardisti Moschettieri” od 14 do 16 roku i „Avanguardisti Mitraglieri” od 16 do 18 roku.

Są ponadto jeszcze specjalne grupy „Balilli” morskiej, lotniczej itd. Obecnie w dziele „Balilla” jest zorganizowanych ponad 5 milionów dzieci i młodzieży w około 1800 legionach, czyli kołach.

Za pomocą tych organizacji „Balilla” oświeciła i ożywiła atmosferę szkoły średniej podniosła poziom intelektualny, duchowy, zawodowy swych pupilów, którzy w licznych, doskonale urządzonych „Domach” i na jakże mnogich stadionach, z „Forum Mussoliniego” na czele, mieli i mają świetną sposobność do podciągania się w zwyczaj.

Obrazu wszechstronnej dbałości faszystów o solidne wychowanie młodzieży dopełni wyjątkowo wprost dbałość o pogłębienie czynnika religijnego wśród wychowanków, czego dowodem m. in. jest wiele mówiący fakt, iż w ciągu roku

powiększono ilość kapelanów w związkach młodzieży z liczby 1425 do 1632, czyli o 207, którzy roztaczają opiekę duchową nad młodem pokoleniem włoskim.

Po ukończeniu lat 18-tu młodzież włoska przechodzi z „Balilli” do organizacji „Fasci Giovanilli de Combattimento” (utworzonej 8 października 1930 r.), by po przeszkoleniu w ojskowym i politycznym młoc zasilic szeregi partji i milicji. Do „Fasci” należy ponad milion 150 tysięcy członków...

„Przygotowuję młodzież do walki w życiu, ale także i do walki dla Narodu” — powiedział Mussolini i jak widzimy, drogą konsekwentnej organizacji wychowania młodzieży kroczy pewnie ku przyszłości swego Narodu, wiedząc, iż ten tylko wielkość zapewnia Ojczyźnie, kto dba o przyszłe pokolenia.

(Z książki St. Niebudka „Z kraju czarnych koszul”, za „Myślą Narodową.”)

PRZEZ BARWNĄ SZYBĘ

CO DLA POLSKI KORZYSTNE.

Na zbliżenie z Polską złożyły się w mentalności przywódców dzisiejszych Niemiec trzy czynniki: nadzieje na dobrowolne wejście kiedyś w przyszłości Polski w stosunek federacyjny z Niemcami, nadzieje na sojusz Polski z Niemcami przeciw Rosji i stworzenie w ten sposób nowego imperium kolonialnego niemieckiego na ziemiach Z. S. R. R. i wreszcie odosobnienia Niemiec w Europie. Pierwsze dwa czynniki nie ulegają w naszych oczach żadnym zmianom. Oczywiście ewentualne rachuby niemieckie na przyszły związek z Polską są dla nas czemś zupełnie nie do przyjęcia. Sprawa przymierza niemiecko-polskiego przeciw Rosji — to już całkiem co innego i w pewnych warunkach koncepcja ta może być dla Polski bardzo korzystna.

(Podkreśl. nasze „SO.” (Polityka 25.))

Jeżeli „Polityka” wkrótce powie, że kolonizowanie Poznańskiego przez Niemcy jest b. korzystne dla Polski — nie będziemy się wcale dziwić.

MILY TEN CHAOS TO MILY, ALE...

Nie byliśmy nigdy wielkimi wielbicielemi ortografji, to też fakt, że można, bez zwrócenia cudzej uwagi i oburzenia, pisać raz — em, drugi raz — ym, w jednym artykule Jakób, a w drugim Jakub radował nas skrycie. Z ostatnim jednak numerem „S. O.” skończyła się nasza radość. To, że jeden z autorów pisze „o życiu umysłowym” a drugi „o plagiatomanii” (nie trzymając się zresztą tematu zawartego w tytule, bo wciąż mówi o „plagiatomani”) to już nam trochę wydłużyło uciężone twarze. Doszczętnie jednak popsuły humor te jakieś rozpaczliwe niepokojące błyski w oczach zecerów.

Niechże więc czynniki miarodajne w tej sprawie korzystają z tych, kto wie czy nie ostatnich, odruchów prawomyslnego sumienia i natychmiast, natychmiast uregulują kwestję ortografji

Bo tak ich jak my (ze wstydem to mówimy) jest chyba jednak bardzo dużo.

Haruspex

Rowery i Radioaparaty w największym wyborze

w firmie **MICHAŁ GIRDA**

Zamkowa 20, tel. 16-28.

Ładowanie i reperacja akumulatorów, słuchawek i odbiorników

SKŁAD PAPIERU i MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

Specjalne działy:

MALARSKO-KRESLARSKIE, RAM, OBRAZÓW i ZABAWEK.

PAPIERY TECHNICZNE — WIECZNE PIÓRA.

WŁADYSŁAW BORKOWSKI

WILNO, Ad. Mickiewicza 5. Telefon 372.

Pp. Inżynierom, Mierniczym i Technikom, na roboty sezonowe polecam: Kalki, Szkiełki, Papiery światłoczułe.

Marne święta bez Krupnika!
KRUPNIK BEZ GOTOWANIA
i FILTROWANIA

sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 l. wódki.

POLECA SKŁAD APTECZNY
Władysława Trubilly
LUDWISARSKA (róg Tatarskiej)

Tamże wody kolońskie na wagę.
78 precudnych zapachów.

FUTRA WŁODZIMIERZ

PIKIEL

WILNO, WIELKA 7, TEL. 11-55.

**SUKNA
WEŁNY
JEDWABIE**

NOWOŚCI NA SEZON — CENY ZNIŻONE.

Na Kostiumy i Płaszcz
DAMSKIE i MĘSKIE

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki, od godz. 18 do 20.